№ 29. Warszawa, dnia 16 (3) Lipca 1905 r. Rok XLI.

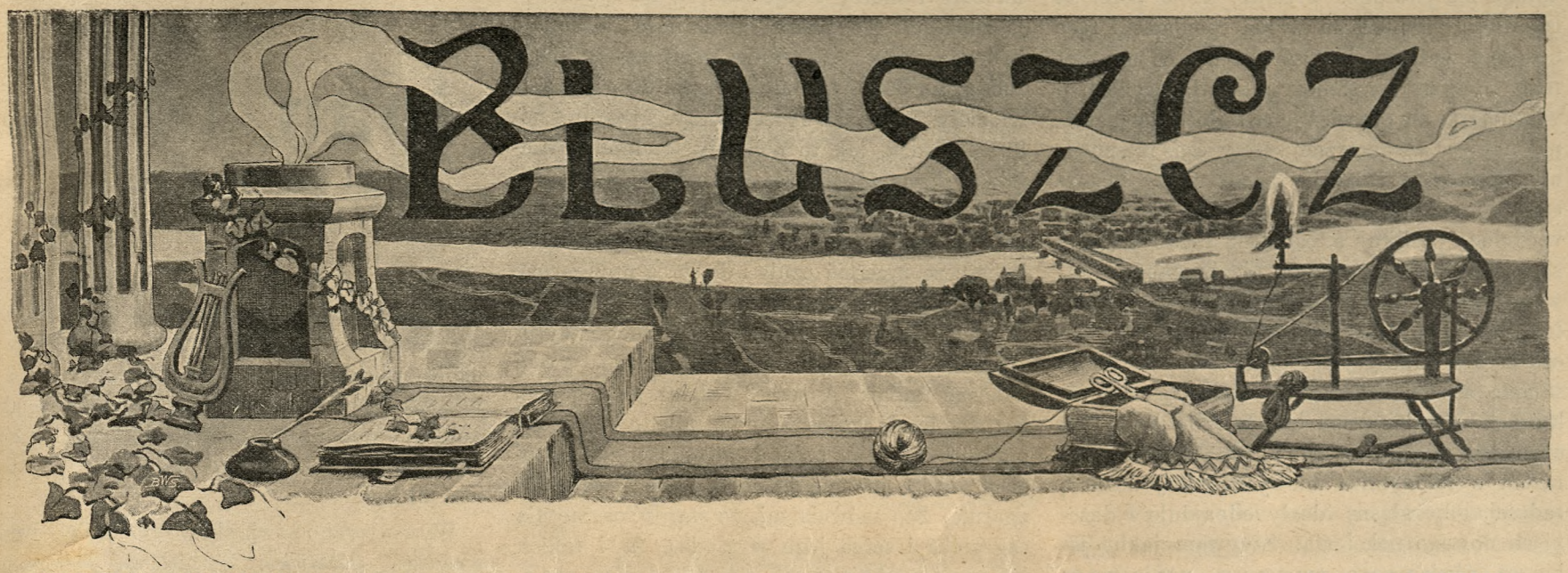


PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

**Prenumerata w Warszawie:**
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20. półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
**Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:**
kwartalnie rub. 2 kop 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.
Wydawca: **Piotr Laskauer.**
***Ekspedycya Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.***
**Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.**

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W. W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:" w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

## PIĘKNO W STAROŚCI.

Czy znacie subtelne, piękne, niekiedy świetne barwy jesieni?

Na matowo-niebieskiem niebie zachodzące słońce maluje przedziwne tony. Stada białych obłoków—barankami nazywa je lud—zafarbowane różową smugą, zawieszone w eterze, zdają się wdychać spokój.

Czy znacie srebrzyste, niby dyamentami usiane blaski zimy?

Cały świat jakby skąpany w srebrze, perłach i brylantach. Promienie słońca odbijają się w kunsztownie rżniętych kryształkach śniegu i sieją na okół kaskady światełek.

Jesień i zima przychodzą w naturze i jesień i zima przychodzą też w życiu ludzkiem. Tylko że człowiek, który jesień i zimę podziwia w przyrodzie, sam radby uciec przed niemi, boi się ich i czepia się, ile sił, mijającej młodości. Dlaczego? Dlatego, że myśli o tylu, których zna i których widzi z oczyma wiecznie z tęsknotą bolesną zwróconemi w przeszłość, w bezpowrotnie minione czasy.

Twardy, gorzki wyraz osiadł na ich ustach, wyraz niechętnego, przymuszonego zaparcia się — a z biegiem lat wyraz ten pogłębia się jeszcze, ostrzeje.

Inni znowu, ci, których życie przeszło na wiernem, sumiennem wypełnianiu obowiązków, spoglądają smutnie na swe strudzone ręce, niezadowoleni, rozżaleni, że już nie mogą czynić tego, co dawniej czynili z taką radością. I jeszcze inni, którzy się czują zbyteczni na świecie, którzy uważają siebie za ciężar dla nich samych i dla ich otoczenia.

Jakże dalecy są oni od owej mądrości i słodyczy, jakie przystoją „poważnemu wiekowi" i dalecy są od wielu radości, któreby mogli dzielić z młodszymi od siebie!

Czyż starość nie ma też swego piękna, jak jesień i zima w naturze? Słusznie wiek dziecięcy nazywamy rajem, ale kto ów błogi stan najgłębiej, najżywiej odczuwa? nie dziecko samo, lecz rodzice jego i wychowawcy, im, stojącym w pełni życia, zarzuconym obowiązkami i kłopotami, czasem przez burze życiowe znękanym, dziecko, ze swemi niewinnemi, wiecznie pytającemi oczyma, zdaje się być uśmiechem, powitaniem ze świata, dla nich od dawna zamkniętego, dalekiego. Patrzą na to, jak ono bezbronne, niedoświadczone, ufności pełne idzie ku swemu przeznaczeniu, i radziby ręce wyciągnąć, żeby je obronić przed jego niedoświadczeniem własnem. Dziecko zaś inaczej myśli, jego najserdeczniejsze życzenie zawiera się w westchnieniu: „Ach, żeby to być dużym, dorosłym człowiekiem!" albowiem wtedy będzie mu wolno używać tego wszystkiego, czego mu wzbraniają starsi. A czy w młodości człowiek myśli inaczej? — czy całą potęgą wieku młodzieńczego nie pragnie jak najszybszego dojścia do jakiegoś zakreślonego celu, spełnienia tysiącznych zachceń i upodobań, najrychlejszego wyniku swoich dążeń? I kiedy to nadejdzie, człowiek tak krótko się tem cieszy. Jeśli nawet spełnią się szczęśliwie zakreślone zamiary i plany, starość człowieka straszy, nie chce pomyśleć nad tem, zrozumieć, że i wiek późniejszy, o ile człowiek dobre zdrowie zachowa, przynosi z sobą nowe życiowe piękno.

Piękno w starości! — paradoks! gdzież ono jest—w czem? Nie módz już działać, tworzyć, jak się to czyniło w wieku dojrzałym, nie mieć już miejsca pomiędzy młodymi i pełnymi siły, nie oczekiwać już dla siebie niczego od przyszłości, nie doznawać już żadnych nowych upojeń i radości,—z zazdrością spoglądać na tych, przed którymi droga życia, ledwie rozpoczęta stoi otworem? I to ma być pięknem w starości?

O nie! Piękno w starości spoczywa w spełnieniu tego, co w młodości było myślą, celem, nadzieją i dążeniem. Jakiemi były: orka, zasiew, uprawa, takiemi są plony, zbiory. Że ciało się zużyło, że jako zużyta materya, jak i ten zwiędły kwiat na polu, przepaść musi, to już takie przeznaczenie natury i tu się nic zmienić nie da, próżnem jest nawet dyskutowanie o tem, czy dobrze byłoby, gdyby się to zmienić dało. Starość nie może dzielić wszystkich uciech młodości — z tem pogodzić się trzeba, lecz dla starości otwierają się radości inne: bardziej duchowe, szlachetniejsze i jeśli człowiek stary odczuwa je niekłamanie, młodzi garną się do niego, a czcią z duszy płynącą otaczają.

„Kochałam zawsze naturę, przyrodę, kochałam ją bardzo," mówiła mi zacna kobieta, stojąca na progu starości, „ale gdy byłam młoda, nie mogłam nigdy zatapiać się w niej do woli.... życie nałożyło na mnie tyle obowiązków, porywało mnie na wszystkie strony. Teraz dzieci moje są już dorosłymi, samodzielnymi ludźmi, nie potrzebują mnie już dla siebie, więc powróciłam do mojej pierwszej miłości.... Gdy wieczorem, podczas zachodu słońca, zasiądę w jakiej, przez naturę wypieszczonej miejscowości i patrzę na cuda roztaczające się przedemną, błogo mi i czuję się szczęśliwa, a tego szczęścia nikt mi już nie zabierze, ni ludzie, ni los, zostanie ono we mnie do końca mego życia.... Po ciężkiej pracy, przebytem cierpieniu, powiadam sobie, że wieczór mego życia jest piękny...."

„Kto w starości gorzknieje," mówił starzec, którego czcią otaczali wszyscy, „ten w młodości nie znał ideałów. To nie praca, nie samo powodzenie w niej, nie uciechy, przywiązane do młodości, wytwarzają szczęście gdy życie rozpoczynamy, lecz wytwarza je duch, który w czyny nasze wkładamy. Więc choć oczy zamglone a nogi strudzone, szczęście

znikać nie powinno. Prawda, że w pełni sił człowiek z uśmiechem wokół spogląda i ręce ochotnie wyciąga do wszystkiego, co mu jest miłe i cieszy się samem przeświadczeniem o własnej sile, ale przecież to są radości zewnętrznej natury, wewnętrznej istoty czas nie powinien uszkodzić i trzeba tylko umieć dostarczyć tej wewnętrznej istocie dla niej odpowiedniego posiłku, a człowiek łatwo pogodzi się z tem, co nazywamy nieubłaganem prawem natury. Sam już walkę życiową skończyłem, ale mam czas do przeżywania raz jeszcze myślą, przeżytych już wrażeń, do rozjaśniania w sobie wielu pojęć, nad rozjaśnieniem których dawniej czasu brakło. Nie biorę już czynnego udziału w życiu, ale duchem żyję razem z młodymi i niewysłowionej doznaję radości, gdy własne ideały odnajduję w dążeniach nowego pokolenia. Zażywam jakby jakiegoś uświęconego wywczasu, uświęconego nie tylko wspomnieniami, lecz i nadzieją lepszej, jaśniejszej przyszłości, i to nadzieją, opartą na dążeniach dzisiejszej młodzieży, z którą, jak rzekłem, duchowo żyję całem sercem."

„Dawać jest rozkoszniej, aniżeli przyjmować,—tego nie rozumiałam dawniej," mówiła mi jeszcze inna, wysokiej wiedzy i wielkiego serca staruszka. „I dziś spierać się o to nie będę, czy młodzi rozumieć to powinni, to jednak wiem, że w starości możność wspierania, dopomagania, krzepienia, nie tylko pomocą materyalnej natury, lecz właśnie sercem i zdobytem doświadczeniem wytwarza uczucie nieopisanej szczęśliwości. Jak to słodko, błogo, osuszyć zapłakane oczy, uspokoić dziko bijące serce. Zdaje się, że nasze własne serca potężnieją siłą kochania, gdy młodość przychodzi ku nam i skarży swoje żale, a my pocieszyć ją zdołamy. To nasza działalność, a bogata być ona może i siać wiele pociechy i dobra. Zmęczone dziś oczy moje przez długie życie widziały, ile to na świecie winy, grzechu i bólu... i wiedzą, jak to niekiedy trudno na właściwej pozostać drodze; nauczyły się patrzeć na niedole wszelakie z miłością i miłosierną pobłażliwością. Ręce od starości zwiędłe umieją jeszcze upieścić czule i do serca przygarnąć z miłością. Usta dawno już oduczyły się naigrawać i potępiać, słowami łagodnego wyrozumienia, budzącego ufność serdeczną, więcej dokazać umieją. A serce? Gdzież jest egoizm, bez domieszki którego serce młode czuć nie potrafi? Egoizm ustąpił zwolna przed uczuciem, które już nie jednostki, ale świat cały ogarnia. Nie mówcie mi, że starość osamotnia człowieka i serce jego wystudza, ja i takich już znałam, którzy w starości dopiero nauczyli się kochać prawdziwie i żyć pożytecznie dla drugich..."

Żadne pragnienia, żadna wola nie mają siły zmienić praw natury; człowiek może tylko poddawać się im w różny sposób. Wzniesienie się ponad konieczność przejścia, po przeżyciu pewnego okresu, do wieku, który starością zowiemy, zgodzenie się bez szemrania na to, co jest nieuniknione, rozjaśnia tę konieczność, pozbawia ją wielu stron przykrych, a rozumnemu, zacnemu człowiekowi starość czyni piękną.

*Zofia Seidlerowa.*

Marya Rodziewiczówna.

# Joan. *VIII, 1—12.*

## POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Był to człowiek gruby i czerwony, ubrany pretensyonalnie „na pana," z widoczną chęcią udawania młodego, chociaż miał pewnie około pięćdziesięciu lat. Oprócz tego było jeszcze wielu świadków: stróże, lokaje, jakieś kobiety—nie przypominał sobie, by ich znał. Rozróżnił tylko starego Zarębę i popatrzał nań dłużej.

Wywoływano świadków po kolei, wtedy posłyszał nazwiska: Stanisława Dzierganek, Hilary Arcimowski, Justyna Jankowska, Szymon Burda, Jan Zaręba... z daleka, z bardzo daleka, z całego jego życia, z bardzo dawnych lat—były to imiona i pamiątki.

Poruszył się, aż łańcuch brzęknął. Skuty był, pod strażą obnażonych szabel, zanim go skażą, wpierw całe życie—co umarło i co minęło, i co przebolało—na nowo trzeba będzie przeżyć i przecierpieć.

Skurczył się w sobie i począł dyszeć.

Wszyscy oni wolni, godni wiary i szacunku, ot przysięgają, co powiedzą — święte będzie, i Hilek złodziej, i Staśka rajfurka, i Szymek kelner, którego zaloty Mańka odrzuciła i poprzysiągł się mścić — i stara Jankowska, chrzestna Mańki, i pan Zaręba, któremu Gedras, jak pies wierny służył tyle lat.

# Plotéczki i Prawdy.

(FELJETON TYGODNIOWY).

(Epidemia rozwodowa. — Moja filozofia na ten temat. — Zmartwienie mydlane.— Słuszny rewanż.— Precz z Berlinem...—Malarze, etykiety i przemysł.—Przyszła chwila na motyla).

Nawiedziła Warszawkę słodka epidemia... rozwodowa. Gdzie krokiem ruszysz, z kim na chwilę rozmowy przystaniesz, każdy ci o rozwodzie tylko, o którym „zasłyszał" prawi. Jeden się oburza, drugi drwiąco tylko pół uśmiecha, innemu sensacyjność wypadku wystarcza. Pływa też w niej, jak szczur w mączce przeniczkowej.

Kronika prawie każdego tygodnia dostarcza nowego żeru. Żądnym...

— Słyszałeś?... Zabawniccy się rozwodzą. Na „p..." On wyjechał do Nizzy, a ona do matki na wieś się przeniosła.

— Słuchajcie, słuchajcie!... Ta śliczna Kijbowska „dała nogę" od męża. Do dwóch miesięcy wychodzi powtórnie za mąż, za tego, który z nią zawsze...

— Pewnie jeszcze nie wiecie... Szamszulscy już jakby z sobą zerwali. Tylko patrzeć, jak wniosą podanie do konsystorza. Takby się zdawało, że im dobrze z sobą...

— A Kołowatniccy, Wietrzyccy, Słotniccy, Majdrzykiewiczowie... Wprost nie zliczyć.

Używa sobie ludek na plotkach. W psychologię wypadku samego i jego na dziś wzmożonej częstotliwości, mało kto się wdaje. Po co sobie łamać głowę?... Kwestya małżeńska, to taki labirynt, w którym już nie jeden z salonowo-moralizatorskich filozofów zabłąkał się i kręćka nieuleczalnego nabawił.

Zdaje się jednak, że najwięcej może do prawdy życiowej się zbliżył ten, kto na pytanie, co jest głupszem od małżeństwa, odpowiedział:

— Bezżenność!...

Równą też poniekąd racyę posiadł, kto na pytanie:

— Czemu ta instytucya małżeńska dotąd się utrzymuje? — odrzekł:

— Bo nic mądrzejszego nad nią dotąd nie wynaleziono!...

Naprawdę małżeństwo to taka sobie podróż całożyciowa. We dwójkę odbywa się ją pewniej, wygodniej i praktyczniej. Gdy jednak staje się zbyt uciążliwą?... Wówczas niecierpliwsi zrywają układ. Ot i rozwód!... Czy im z tem wygodnie, dobrze, zapytajmy ich samych o to...

Trzeba każdemu dozwolić być szczęśliwym na swój sposób. To także kawałek filozofii, o ile jej stosowanie realne nie szkodzi zbytnio „interesom ogółu..."

Małżeństwo—to naprawdę podróż. Dwoje podróżujących skleja z sobą miłość, kochanie... Ta miłość, to jak smarowidło u wozu. Wprawdzie i bez smarowidła można jechać, bo nie skrzypią osie i jedzie się bez porównania weselej i mniej denerwująco. Skrzypienie zaś źle kowanego wozu nie każdy zniesie. Bardziej wrażliwi doprowadzeni do obłędu zniecierpliwienia, wolą porzucić wóz w środku drogi, i dalej podróżować pieszo, ale samotnie.

Nie rozdzierajmy szat zbytnio na ten temat. Oburzenie a zwłaszcza świętoszkowate przychodzi bez trudu. Wyrozumiałość chrześcijańska jest sztuką bez porównania trudniejszą! Ale o ile też cenniejszą... Kanon, dogmat, anathema, bezwzględna cnota, to są wielkie słowa, pojęcia... Lecz wielkiej uczcie świata brakłoby czegoś, gdyby życie zaludniali tylko fanatyczni czciciele cnoty.

Dozwólmy ludziom używać życia na tej najsmutniejszej z planet niebieskich, w sposób, jaki im się wydaje najlepszym. Byle nam nie zabierali naszych kęsów. Od takich zastrzeżeń są już kodeksy. Gdyby przytem na świecie było mniej doraźnych prawodawców, życie byłoby bez porównania znośniejszem... Ot, tyle...

Tyle uwag z powodu nagminnie obecnie w Warszawie i okręgu okolicznym panują-

Nikomu z nich krzywdy nie uczynił— a ot wszyscy przyszli—na niego. Za co? i po co? Toć on do wszystkiego się przyznał.

Świadkowie wychodzili po przysiędze — przerwano sprawę na kilkunastominutową pauzę.

Publiczność po zasięgnięciu informacyi u prawników, przybyłych, jako słuchacze, że wyrok zapewne zapadnie dopiero jutro, a do wieczora trwać będzie badanie świadków, poczęła się przerzedzać.

Widowisko było za długie, a dramat nie zapowiadał się effektownie. Jedni się znudzili, inni byli głodni, innym było za gorąco w sali i opróżniły się w połowie ławki. Żegnano się w przedsionku, mówiąc: „do widzenia jutro, na mowę Stucha.“

Było w tem wiele przyjemności, że „anarchista“ przegra, bo przegrać musi.

Stuch i sam był tego pewny, i mówił podczas pauzy do kollegi:

— Będę głosem wołającym na puszczy. Wyrok wiadomy. A choćbym i wygrał, nie zmieniłoby to położenia tego człowieka. To życie skończone, odbyte!

Rozpoczęło się badanie świadków. Stróż, lokaj, młody Zaręba, opowiedzieli, jak znaleźli zabitego, kelner z hotelu Europejskiego, co z nim mówił Gedras owego rana. Przesuwali się jeden po drugim, mówili rzeczy wiadome ze śledztwa. Słuchający ich Gedras myślał: po co to wszystko, gdy on sam do winy się przyznał?

Pierwszy stary Zaręba zeznał, że Mańka nie była córką Gedrasa, potwierdziła to stara Jankowska, opowiadając historyę znajdy i Hilary Arcimowski.

Sprawa przeszła na temat zfałszowania dokumentu. Stuch przemówił raz pierwszy do Hilka.

— W owych czasach—to dawno, lat temu ośmnaście, służyliście razem z podsądnym u pana Zaręby. Czy przypominacie sobie okoliczności, dla których opuściliście tam zajęcie?

— Nie—nie pamiętam. Zapewne trafiło mi się coś lepszego w Warszawie.

— To jednak szczególne, że tak dobrze pamiętacie wypadek ze znajdą, a własnych dziejów zapomnieliście. Zapewne i nadal utrzymywaliście stosunki z Gedrasem, jeśli wiecie napewno, że dziecko to i jego córka Marya, są jedną i tą samą osobą?

— To wiem na pewno. Gedrasa nie spotykałem, ale dziewczyna bywała u mnie. Mam mydlarnię na Hożej. Dziewczynę znam od trzech lat.

— I domyśliwszy się, kto ona, nie chcieliście odwiedzić dawnego kollegi?

— On mi nie był kollegą. Jestem ślusarz z professyi, a on był u pana Zaręby nocnym stróżem.

— Więc zmieniliście fach. A oprócz mydlarni, teraz nie prowadzicie innego interesu?

Hilek łysnął złowrogo oczyma.

— Ja tu nie jestem na śledztwie! — warknął.—Świadczę, co wiem, że Gedras nie miał żony, ani córki.

Stuch zwrócił się do sądu.

— Świadek ten został wydalony z fabryki za kradzież, którą odkrył i dowiódł mu właśnie stróż, Gedras. Obecnie zajmuje się paserstwem i dostawą dziewcząt do domów rozpusty, na co mam dowody. Upraszam tedy o wykreślenie go z liczby świadków. Jeśli pan Zaręba tak dobrze pamięta swego stróża i zna jego charakter, zapewne też będzie pamiętał Arcimowskiego ślusarza i może potwierdzić prawdziwość mego pierwszego zarzutu względem niego, dowód następnego znajdzie sąd w tem oto zeznaniu dziewczyny, Olgi Brożek, zmarłej u św. Łazarza w zeszłym tygodniu.

Nastąpiła wymiana zdań, dysputa, czytanie dokumentu, pytanie Zaręby—ostatecznie świadectwo Hilka zostało usunięte.

Z kolei wezwano Stefkę.

Zeznała, że Mańka bywała u Morzyńskiego od roku, że była w nim rozkochana, że wiedziała, kto on jest, że przyjmowała od niego prezenty i że na dwa tygodnie przed zabójstwem odgrażała się, że go zabije.

— Czy świadek może przytoczyć wyraźnie, jakie prezenta dawał pan Morzyński? — spytał Stuch.

— Dawał, co tylko chciała. Miała od niego pierścionek. Nawet, żem się z niej śmiała, że taki przyjęła. A ona mówi: Chciał mi kupić z turkusem, alem sama ten wybrała bo to jakby obrączka.

— A inne prezenty?

— Pewnie że i więcej miała, ale się nie przyznawała, widziałam też książkę z wierszami, czerwono oprawną.

Stuch więcej nie pytał.

Świadek Stefan Burda, kelner, zeznał, że miał zamiar żenić się z Gedrasówną, ale przekonawszy się, że jest kochanką Morzyńskiego, zerwał z nią. Przypuszcza, że Gedras wiedział o romansie córki, bo kiedyś mu rzekł:

---

cej manii rozwodowej. Ta mania, to mierzwa, po nad którą krąży obecnie mrowie plotkarskie „jętek jednodniówek.“ Chciałem je rozproszyć bzykaniem chrabąszczów-paradoksalnych. Nie gorszcie się tylko z tego powodu zbytnio...

Zresztą jestem skłonny do odprawienia pokuty, jakiejkolwiek będzie potrzeba. Tylko zechciejcie mi ją podyktować osobiście. Nim to nastąpi, coś nie coś z... kwestyi mydlanej.

Czemu o niej? Bo najpierw omówione plotki rozwodowe pienią się obecnie po rękach opinii, niby piana rozwodnionego mydełka, a powtóre, że o mydłach wielki w tych dniach z pewną mą znajomą damą stoczyłem dyskurs.

O niedoskonałości naszych wyrobów krajowych była mowa. Wytworna pani Ada skarżyła się:

— Panie złoty!... Wy tam w tych gazetach o wszystkiem piszecie. Niech pan i to poruszy. Czemu, gdy kupię nasze mydło krajowe, to ono po kilkakrotnem zaraz użyciu rozpływa mi się na miseczce w roztopione jakieś masło, albo ciasto rozwodnione. Zupełnie jak VIII z rzędu Tow. kredytowe miejskie, które nie może wyłusknąć tych „marnych kilkunastu tysięcy rb. kapitału obrotowego na początek.“ I to jest rozpaczliwe. Niech mi pan wytłómaczy, dlaczego ja muszę z tego powodu koniecznie kupować stale paryzkie tylko artykuły?...

— Widzi pani.., Pani ma trochę słuszności. Nasze mydła są, owszem, doskonale wyrobione, tylko źle prasowane we formie a jeszcze gorzej suszone. Dlatego zwilżone, po drugiem, trzeciem użyciu rozpływają się na miseczce...

— Więc czemuż nie osuszają porządnie,— rzuca się na to moja interlokutorka, z rozpaczliwym gestem p. Przybyłko—Psyche w scenie klasztornej, gdy młody rycerz za murem o miłości spiewa...

— Bo na to trzeba osobnych, specyalnie fabrykacyi mydła poświęconych, kosztownych zabudowań, na które w Królestwie mało która z firm chce się zdobyć. Ale potępiać w czambuł nasze wyroby krajowe z tego zakresu byłoby niesłusznem. Jest np. między innemi jedno z naszych mydeł krajowych, które wytrzymuje konkurrencyę z najlepszemi artykułami francuzkich fabryk z tego zakresu. Nazywa się „Mydło teatralne.“ Ale, wyrabia je fabryka zagraniczna. Na szczęście polska, nasza. Mówię o Tow. akc. „Tlen“ we Lwowie.

Wspominam o tym „Tlenie“ dlatego specyalnie, że je prowadzi inżynier z Królestwa, chemik, który też fabrykę tę postawił na pierwszorzędnej stopie. Fakt tem ciekawszy, że Galicya nie jest bynajmniej terenem wymarzonym dla przedsiębiorstw fabrycznych Niszczone szalonemi podatkami wymierają one na uwiąd bezlitosny. „Tlen,“ prowadzony przez siłę importowaną z Królestwa rozwija się co raz pomyślniej.

— Pięknie, panie drogi, ale co mnie obchodzi „Tlen“ galicyjski, gdy mi nasze mydła dokuczają?...

— Właśnie objaśnię... Nim się poprawią, ma pani sposobność nabycia mydeł „Tlenu“ także i w tutejszych składach perfumeryjnych. Jedno z nich nosi nawet etykietę „Mydła Imci p. Zabłockiego“ z winietką, malowaną przez jednego z najtęższych malarzy galicyjskich, St. Dębickiego.

Nie wiem, czy ta dama nabędzie „mydło imci pana Zabłockiego,“ ale co do mnie wspominam o tym fragmencie rozmowy z warszawską wytwornisią dlatego, iż właśnie miałem sposobność pochwalenia mimochodem tej niby tak mizernej Galicyi, o której budzącem się życiu przemysłowem i fabrycznem mówi się u nas półgębkiem, z przekąsem trochę, a zawsze z uśmiechem wyższości, zasłużonej coprawda, ale nie trzeba zapominać, że ta Galicya dopiero się budzi do życia przemysłowego i fabrycznego, że przez całych lat sto była tylko upatrzonym krajem importu dla przemysłu wiedeńskiego. Dziś ta Galicya otrząsa się na dobie i... zdobywa się nawet na eksport dla sąsiedniej braci, dla nas.

I jeszcze jedno:

Tylko zbytowi do Galicyi głównie zawdzięcza swoje istnienie Pruszkowska fabry-

— Wy za moją dziewuchą nie łażcie, bo ona nie dla was.

— Nie możecie określić, kiedy, w jakim czasie to powiedział? — spytał Stuch.

— Zeszłego roku. Wtedy mnie to tknęło i zacząłem śledzić dziewczynę, a kiedym się przekonał jaka jest, tom z tej kompanii zupełnie się wycofał.

Na tym się skończył poczet świadków i był już wieczór, odłożono sprawę do dnia następnego. Wyprowadzono Gedrasa i odwieziono do więzienia.

Przed gmachem chwilę było rojno i brzmiał szmer rozmów, potem zapanował zwykły ruch uliczny.

Stuch wrócił do domu zamyślony i chmurny. Pomimo późnej pory w gabinecie było sporo interesantów, więc posiliwszy się pospiesznie, poszedł do roboty, potem jeszcze długo w noc pisał.

Nareszcie siostra weszła do gabinetu, podała mu herbatę i usiadła opodal.

— Chciałabym jutro być na twej mowie! — rzekła.

— To przyjdź o drugiej po południu, — odparł; — chociaż jeśli się nie wzmocnię do jutra, słabo będę wojował. Opadła mnie bezmierna apatya bezsilności. Zdaje mi się, że głos mój tyle będzie miał mocy, co protest robaka pod stopą! Słowa, słowa, nic więcej, nie mam żadnej mocy. Ci, co mnie będą słuchali i sądzili tego nieszczęśliwca, toć wszyscy prawie tacy sami Morzyńscy, tak zwani porządni ludzie. Żaden się nie zmieni, wszyscy się na mnie oburzą. Nie, ja stanowczo przestanę pracować! To nie dla mnie fach, ja zanadto cierpię — w poczuciu, że nic nie uczynię!

— Jakże się zachowywał Zaręba?

— Z zapałem i przejęciem dowodził, że dziewczyna nie jest córką Gedrasa. Zfałszowanie dokumentu, to bodaj w prawie gorsze, niż mord. Zresztą w rezultacie dla Gedrasa wszystko jedno. On życie skończył. Wyrok najostrzejszy czy najłagodniejszy, kilka lat katorgi czy kilkanaście, to dla niego już obojętne. Charakterystyczna jest nienawiść tych wszystkich sytych, wolnych, niby porządnych ludzi, do tego już pobitego! Z jakim tryumfem patrzał nań dawny znajomy, opryszek, jak rad był się pomścić za zdemaskowanie i odkrycie złodziejstwa—przed ośmnastu laty. Sam się zgłosił, jako świadek. Jak z przyjemnością obwiniała towarzyszkę dzieciństwa ta utrzymanka, Stasia, rada, że ją może oplwać, że upadła, jak ona. Jak pogardliwie się wyrażał, z jakiem obrzydzeniem—odtrącony konkurrent!

— A Gedras? Milczał?

— Milczał. Parę razy słyszałem, że dyszał ciężko. Ot — żywot!

Stuch się wzdrygnął, rękoma podparł głowę i zamilkł na długą chwilę.

— I pomyśleć, że dopóki będzie trwała ludzkość, nie zmieni się to straszne przeznaczenie, że siłę ma tylko złe! — zamruczał wreszcie ponuro.

— O Antku, to musi się zmienić! — zawołała.

Nie odparł nic, tylko się gorzko uśmiechał. „Siłę ma złe.“ Na tem samem oparł nazajutrz swe oskarżenie prokurator. Mowa była wspaniała. Odkrywała otchłanie dzikości i zezwierzęcenia niższych klas, brak wiary i zasad, nieposzanowanie praw, mściwość i brudny interes.

Przestępca tolerował prowadzenie rozwiązłe dziewczyny, pozwalał jej na stosunek z bogatym młodzieńcem, rachując na zysk. Zawiedziony w rachubach, po otrzymaniu małej summy, morduje z wyrafinowaną premedytacyą i barbarzyństwem dzikiem, człowieka bezbronnego, który ostatecznie w niczem mu nie zawinił, gdyż nie będąc ojcem dziewczyny, nie miał do niej żadnych praw.

Całe życie tego człowieka zresztą jest jednym szeregiem tajemniczości i ponurej zgrozy. Niema rodziny, ani przyjaciół, zostawia wszędzie po sobie wspomnienia niechętne. Przeszłość jego pełna zagadek posępnych i niezbadanych; traci żonę w tragiczny sposób i uchodzi z owego miejsca, jakby się lękał dłużej tam pozostać, traci rękę w fabryce, i znowu opuszcza te strony, nie starając się nawet o odszkodowanie za kalectwo, służy u pana Zaręby lat kilka i tam ten człowiek ponury, skryty, twardy, przygarnia dziecko, jakoby nieznanej mu kobiety, spełnia rzekomo czyn miłosierny. Ale odtrąca zuchwale opiekę chlebodawcy nad sierotą i uchodzi z nią znowu w świat, pozostawiając u zwierzchnika i znajomych wrażenie ulgi, że go już niema.

Instynktownie, wszyscy z którymi się stykanie lubią go, unikają, boją się. Przeczucie to nie zawodzi—to zbrodniarz. Popełnia fałszerstwo dokumentu—uchodzi mu to bezkarnie do czasu. Aż wreszcie demaskuje całą swą upadłą naturę. Morduje człowieka, i czując, że tym razem czyn zbrodniczy ukryć się nie da, przyznaje się do winy, mając nadzieję uzyskania w wyroku okoliczności łagodzących. To człowiek, który wszystko wyrachował, to zbrodniarz wytrawny, dla którego

---

ka ołówków Majewskiego. Do Galicyi też głównie odchodzą pióra Wasilewskiego. Czemś się za to zrewanżować trzeba.

Temu rok jeden z naszych ekonomistów wydrukował w prassie warszawskiej doskonale *à propos* napisany artykuł o wzajemnej wymienności towarów między Galicyą a Królestwem. Artykuł był istotnie fachowym. Zawierał daty, cyfry, fakta, rachunek prawdopodobieństwa i zrobił wówczas duże wrażenie. Wywołał nawet dyskussyę. Jak zawsze w takich razach. Boję się jednak, że się skończyło wogóle tylko na wrażeniu i dyskusyi.

Pamiętacie wogóle ruch, jaki się obudził u nas po sprawie Wrześnieńskiej. Ślubowano wielką krucyatę przeciw wyrobom berlińskim. Projektowano ajenturę wymienno-handlową między Galicyą a Królestwem. Nawet z Czechmiano sprowadzać niektóre towary, byle nie od tych przebrzydłych Niemiaszków. Na ślubach i projektach znowu się skończyło. Ktoś podał wówczas do wiadomości publicznej sumę ceł, jakie opłacamy na granicy niemieckiej za wyroby pruskie. Cyfra była przerażającą; ręczę, że do dziś od tego czasu wcale się nie zmniejszyła, jeżeli wogóle nie zwiększyła.

A zwiększyła się z pewnością. Wypadki zastoju finansowego z powodu wojny przyczyniły się do tego z pewnością. Fabrykanci niemieccy tak usłużnie w ostatnim roku ofiarowywali swój kredyt lichwiarski. Widać potężnie się umocnili, kiedy wielu z nich odważyło się podobno brutalnie po niedawnych wypadkach łódzkich niektórym tamtejszym fabrykantom cofnąć naraz bezlitośnie cały kredyt. Trzeba być niepodzielnym panem sytuacyi, żeby sobie pozwolić na podobny cios w samo serce swego odbiorcy. I to umieliśmy przeboleć.

Ale też, gdy się trochę dźwigniemy po kataklizmach i wypadkach, nie zapomnijmy o odwecie. Obmyślmy taki, na jaki nas stać: na bezwzględny bojkot berlińskiego importu. Jak to się da urzeczywistnić, pomówimy kiedyś obszerniej.

Na dziś jeszcze mała szpilka naszym przemysłowcom za skórę. Zaznaczyłem, że „Tlenowi“ etykiety stale dla jego wyrobów dostarcza jeden z najtęższych malarzy galicyjskich Stanisław Dębicki. Szkoda, że nie znacie jego Zagłoby, którego machnął na afisz reklamowy dla Tow. akc. Zjednoczonych browarów lwowskich. To już jest w stylu europejskim. Czy widujecie np. po naszych restauracyach wytworne reklamy francuzkich szampanów i koniaków. Arcydzieła w tym kierunku tworzył malarz paryski Mucha, ale też zarobił na tych zamówieniach już krocie.

Królestwo, mające tak duży przemysł, bagatelizuje sobie sprawę korzystania z usług prawdziwych artystów, ilekroć chodzi o przyozdobienie artystyczne swoich wytworów. Znacie banalne winietki naszych mydeł?.. Widzieliście bez śladu artyzmu stylizowane reklamy browaru Machlejda, Haberbuscha i Schiele w fasonie czysto jarmarcznym. Taki Mankielewicz, zamawiający za kosztowny grosz u Romana Lewandowskiego w Wiedniu wzór do kałamarza lub popielniczki, jest u nas wprost unikatem. A inni?.. Czas pomyśleć nad tem obszerniej, bardziej seryo...

A tymczasem... czyście słyszeli, że... przyszła przykra chwila i na motyla. Tego samego motyla, który się wsławił tak w „Milionowej narzeczonej,“ który się w morzu szampańskiego kąpał, który do nas z Moskwy od jednego z Nababów tamtejszych przywędrował, o którym pisma tyle pisały, jakby był co najmniej Isadorą Duncan lub nowootworzonym Przytułkiem dla dziatwy bezdomnej.

Otóż ten śliczny, skrzący się nadziemsko, rozkoszny i artystycznie niezapomniany motyl znalazł się w lombardzie. Dano nań 15,000 rb. Śliczny pieniądz, jak na bieżące ciężkie czasy. Ale sam biedny motyl, w więzieniu, w ciemni, rozpamiętywa za to minione, wesołe, słodkie lekkomyślnie chwile. Urońcie nad nim łzę jedną.

Ja to czynię w tej chwili właśnie...

Jakem...

*Parol.*

niema dość srogiej kary, to potwór, który na zawsze usunięty być powinien z pośród zdrowego, normalnego społeczeństwa,— to objaw siły zła i zaniku wszelkiej etyki, w tych zwyrodniałych warstwach proletaryatu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Opuszczona plebania.

Przy zamkniętym kościele stoi domek stary,
W ziemię wrosły, omszały, nizki, przygarbiony,
Niegdyś siedziba księdza, co musiał te strony
Opuścić, gdy ostatniej dopełnił Ofiary —

Dzisiaj pustka... Przed domkiem rosną rzędem klony,
Dalej klombik.. Gdy wiosna rozpostrze swe czary,
Gdy gwarem ptasząt rozbrzmią bujne drzew konary,
A irysy przystroją klombik zachwaszczony,

Domek zda się ożywiać; zda się, że wnet dziwy
Dziać się w nim będą: z głębi wyjdzie pleban siwy,
Siądzie w ganku na ławce, włoży okulary,

I jak niegdyś przykładnie, gorąco i szczerze
Na odwiecznym brewiarzu rozpocznie pacierze...
. . . . . .
Złuda!... Nie wróci życie w budynek prastary...

*Wanda Krasuska-Moryczowa.*

# ŻONY MĘŻÓW PRACUJĄCYCH.

## I.

### Plecionka przymusu.

„Życie jest plecionką — przymusów."
*Z. Krasiński.*

Tysiące nazw i porównań dla życia stworzyli już nasi poeci, literaci i ludzie obdarzeni krasomówczym skarbem. Jedni nazywają życie „cierniową drogą," drudzy „wygnaniem i tułactwem," inni nieszczęściem i karą, a może najtreściwiej wyraził się o życiu Krasiński.

Istotnie, jest ono plecionką... przymusów. Od wczesnych lat wychowując dzieci nasze troskliwie, staramy się głównie o to, ażeby one zrozumiały i pojęły, co musi być wykonane, zachowane, uniknione, nietknięte i t. d. Sami sobie wytwarzając pojęcia o obowiązkach, rozlicznie nas okalających, uczymy się rozumieć, co musi być.

Plecionka tych przymusów nie dla wszystkich jest jednakowa. Zależnie od stanowiska tej lub owej jednostki, ona staje się lżejszą lub cięższą, twardszą lub miększą, da się czasem zdjąć i na chwilę wytchnienia odłożyć, lub przeciwnie przyrasta tak do naszego „ja," iż raz włożona, aż u krawędzi grobu dopiero odjęta zostanie.

Jeśli jednak rozmaite stany, godności, obowiązki, dają rozmaitych przymusów plecionkę, to i na to trzeba się zgodzić, że nie jednakową plecionkę mają przed sobą kobiety, które przyjęły na siebie obowiązki żon, matek i pań domu.

Bez zaprzeczenia, każda z nich musi wypełnić to, co ją obowiązkami krępuje, lecz jakże inaczej będzie się snuła plecionka przymusów przed tą, która u progu mężowskiego domu zastanie dostatek, przepych i wygód tysiące, a jak inaczej będzie się rysowała plecionka przymusów tam, gdzie kobieta wchodzi w dom ubogi, utrzymywany tylko pracą męża, w którym trzeba gospodarzyć i szafarzyć bardzo oględnie, ażeby nic nie poszło na marne i ażeby „jutro" miało zawsze zapewniony kawałek chleba.

Nie polotny to temat do rozważania i niema w sobie tęczowych barw zachęty, dlatego mało o nim piszą, mniej jeszcze myślą. A jednak potrzeba rozpatrzeć się bardzo dokładnie w tej plecionce przymusów, która przed żonami ludzi ciężko pracujących rozsnuwa się, bo omyłek jest tu niestety zanadto wiele i zanadto wiele łamie się łodyg szczęścia, przez to, iż „panie" domów ubogich nie umieją być przedewszystkiem „dobremi" gospodyniami.

U nas nawet nazwa „gospodyni" uważana jest za coś obrażającego, coś „nizkiego" i „ordynarnego," co może być odpowiednie dla kobiet wiejskich, dla żon rzemieślników i wyrobników, ale żądać, ażeby pani „naczelnikowa," „radczyni," „sekretarzowa," „dyrektorowa," była „gospodynią," to wszakże nieodpowiednie.

Wychodzi się za mąż, dlatego, ażeby mieć zaopatrzenie, ażeby mieć dom, wygody, stroje, zabawy i rozrywki. Wszak ci lub owi rodzice powiadają szczerze:

— Kształcimy córkę na buchalterkę; zawsze lepiej, ażeby miała zapewniony chleb, może nie wyjdzie za mąż.

A inni mówią:

— Nasza Mania zdaje egzamin nauczycielski, jeśli wyjdzie za mąż, to dobrze, nie będzie pracowała, a jeśli nie wyjdzie...

Więc zawsze myśl ta sama: Gdy wyjdzie za mąż, nie potrzebuje zarabiać, czyli inaczej powiedziawszy — wyszedłszy za mąż, będzie miała dach, chleb, stroje.

Czy to wszystko?...

Czy nie rozważy kobieta, wchodząca mąż, iż ona k[illegible] na siebie [illegible]nkę przymusów i biorąc [illegible]e, ma [illegible]e wykonać?...

Stając się żoną—równocześnie staje się gospodynią domu, do którego ją wprowadzono i mniejsza o to, czy ją będą tytułowali panią „adjunktową," „oficyałową" lub „dyrektorową," czy będzie ona „panią" domu większego lub mniejszego, mającego całe piętro lub dwa pokoiki w oficynach, ona zawsze ma być domu nie ozdobą, ale siłą, nie ciężarem, ale podporą, nie chmurą, lecz słońcem, bo w jej mocy spoczywa szczęścia domowego talizman i jeśli ona nie będzie umiała nim szafarzyć—nigdy dom ten szczęścia nie przyniesie.

Plecionka przymusów ludzi pracujących mozolnie, oplata przymusami żony tych ludzi, a wtedy snuje się ona kolczasto, jako cierniów wiązka nieskończona, jeżeli żona umie być tylko „panią" domu, nie zaś domu tego opiekunką, podporą, osłodą, jasnością i — gospodynią!...

Wybaczcie, łaskawe panie, iż koniecznie, niezbędnie, ostatni ten wyraz wpleść musiałam w zdanie powyższe, choć wam szorstko i nie poetycznie brzmi to słowo, jednak ono za wami iść musi, bo w plecionce przymusów życia, ono plecie się ciągle i niczem innem nie da się zastąpić.

Ilnicka mówiła słusznie, iż prócz jednego wyrazu „*matka*," niema słowa mieszczącego w sobie więcej szlachetnej słodyczy nad miano „*gospodyni!*"

Gospodyni bowiem, to znaczy szafarka chleba powszedniego, dobra, o które ludzkość cała codzień się modli, to znaczy przedstawicielka wielu darów, których potrzeba ciągle, nieustannie, a z brakiem ich budzi się ból i cierpienie życia.

Więc cóż w tej powinności wielkiej może być poniżającego i obrażającego? Wszak to właśnie poniża i pohańbia kobietę, jeżeli nie umie gospodarzyć rozdawnictwem chleba, jeśli nie umie obliczyć potrzeb codziennych, jeśli lekkomyślnie i płocho o sobie tylko myśli, a w plecionce przymusów niema nic z obowiązków żony—pani domu i gospodyni, wykonanego tak, jak życie żądało i wymagało.

Ruskin objaśniając, co znaczy słowo „Lady," powiada: „Znaczy to rozdawczyni chleba—i nie wtedy imię *Lady* jest wielkie i szacunku godne, jeśli przeszło wielką liczbę dziedziczonych poprzednio, ale jest wtedy przedmiotem pełnej czci i szacunku, kiedy opiera się na wielkiej liczbie spełnionych obowiązków."

To samo powtórzyć można kobiecie każdej, która staje w progu domu nowo stworzonego; nie wtedy będzie ona „panią" tego domu, gdy będzie dom ten miała ujęty rękoma dobrej gospodyni i włodarstwo jej żadnego dnia nie zuboży domu niewypełnieniem jakiegoś obowiązku, lecz co dzień [illegible]bogacać go będzie oszczędną przezornością.

Plecionka przymus[illegible]ów otacza wszystkich. Każdy z nas mniej [illegible]ej czuje jej ciężar, lec[illegible]zie tak łatwo nie mogą się ko[illegible]iety z [illegible]owiązków codziennych wyłaniywać, ja[illegible]dy, kiedy stają się „paniami" omów, a nie ich gospodyniami...

Klęską nasza społeczną jest to mylne pojęcie, iż żona ma się nie troszczyć o warunki bytu, bo ten ciężar jedynie na ramionach męża spoczywa.

Panny, oczekujące na mężów, czekają także i na wygodne życie, na zrzucenie z siebie ciężaru jakiejkolwiek pracy, na „panowanie" zupełne i spokojne, a wyszedłszy za mąż, stają się żonami, które, jak głazy, zawisają na ramionach ludzi dość pracą umęczonych.

W ten sposób urządzane domy dzisiejsze nie są szczęściem i ciszą, lecz są przybytkiem ciągłych trosk, kłopotów, długów, niezadowoleń i narzekań, psujących pogodę życia.

Przyjąć tytuł „pani domu" rzecz nadzwyczaj łatwa, lecz wypełnić te wszystkie obowiązki, jakie stanowisko żony i gospodyni przynoszą, to rzecz nadmiernie trudna. Jeśli żona nie pomaga mężowi w ciężarze zarabiania na dom, niechże chociaż pomaga w roz-

tropnem i ekonomicznie obmyślanem gospodarzeniu wśród wydatków i potrzeb.

Życie nie snuje się aksamitną szarfą wygód i przyjemności, lecz jest plecionką przymusów.

Wszystkim obowiązkom przymusów na żony spadających — przypatrzmy się.

*Jadwiga z Z. Strokowa.*

# HISTORYA KOBIETY.

## STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

*Julię Terpiłowską.*

(Ciąg dalszy).

Jak pierwsze czasy Renesansu były budzeniem ducha we wszelkich jego zdolnościach, tak ostatnie stały się budzeniem ciała we wszelkich jego pożądaniach. Pierwsze tworzyły nowożytną kulturę, kształcąc umysłowość na wzorach klassycznej filozofii, literatury, estetyki,—ostatnie padły oślep w bezkrytyczne naśladownictwo klassycznej starożytności, i poczęły przeszczepiać sobie samo jądro klassycznych pojęć, — pogańszczyznę etyczną. Przyszło to drogą nie tyle filozoficzną, ile artystyczną, drogą nie rozumowania lecz wrażeń, jak to zresztą zwykle bywa w psychicznej ewolucyi zdemoralizowania. Człowiek nigdy nie zrywa więzów etycznych *z przekonania*, wyrozumowawszy sobie, że są nielogiczne, lub niewolnicze, lub przeciwne prawom natury. Pobudka rozluźnienia pęt samowoli popędów jest zawsze zmysłową, nigdy umysłową. Zaczyna się od chęci, następnie przychodzą zamiary, a dopiero wtedy występuje sofizmat, usiłujący odnośną zasadę etyczną zburzyć doszczętnie, lub przynajmniej zreformować o tyle, aby znalazło się gotowe usprawiedliwienie danego niemoralnego czynu, pożądanego, zamierzonego, lub już spełnionego.

Poparciem tego twierdzenia jest fakt zaprzeczyć się nie dający, że twórcy wywrotowych teoryi w dziedzinie praw etycznych nie bywają nigdy bezinteresowni; żaden z rzeczników etyki „wyzwolonej“ nie jest nim na benefis swego najlepszego przyjaciela, tylko zawsze na swój własny, aktualny lub domyślny, — rozumie się, w razie, jeżeli głosi swą teoryę ze szczerą intencyą jej urzeczywistnienia, nie dla effektu lub brawury, jak to nieraz bywa.

Renesans skończył na tem, że w literaturze swej przedstawiał moralność chrześcijańską, jako średniowieczny przeżytek, że w bohaterach swych fantastycznych opowieści uwydatniał śmiałą determinacyę albo lekką niedbałość, z jaką deptali dotąd uznawane zasady, słowem pod utwory poetycznej wyobraźni dawał podkład rozumowy złożony z anti-etycznych paradoksów. Ale początkiem tego końca było nie co innego, jak rozigranie popędów, wynikłe z ustawicznego ich drażnienia podnietami pogańskiej estetyki. Arcydzieła klassycznej poezyi i sztuki były w ogromnej swej większości zaprawione zmysłowością, czasem delikatnie wyrafinowaną, czasem szczerze wyuzdaną. Podobało się to bardzo cielesności ludzkiej, kiełznanej przez lat tysiące wędzidłem chrześcijańskiego uduchowienia, — i wnet w zwykłem następstwie za złem upodobaniem przyszła fałszywa teorya usprawiedliwienia, która się skrystalizowała w formie bezwzględnego, niezależnego od pojęć moralnych kultu piękna. Poczęto głosić, że lubownictwo piękna do wszystkiego upoważnia i ze wszystkiego rozgrzesza, że sztuka nie zna wstydu i bezwstydu, że wszystko, co estetyczne, jest czyste, nakoniec postawiono estetykę na ołtarzu zdetronizowanej etyki. Etyka,— głoszono,—jest zimna, twarda i sztuczna, więc nie może zaspokoić i uszczęśliwić natury ludzkiej, która potrzebuje miękkiego ciepła i żywiołowej prawdziwości, — co wszystko daje estetyka. Estetyka otwiera człowiekowi wszystkie piękne rozkosze bytu; nie popchnie go ona przecież aż do zezwierzęcenia, bo położy pewną, chociaż bardzo szeroko zakreśloną granicę jego namiętnościom właśnie przez samo poczucie piękna; wszak wiadomo, że piękno uszlachetnia, podnosi, słowem udoskonala człowieka.

Wygodny ten sofizmat opartym był na fałszywem założeniu: że poczucie i wyrobienie estetyczne jest czynnikiem umoralniającym. Fałsz tego założenia, przyzna każdy, kto w psychologię historyi wmyśli się bezstronnie i stan etyczny danego kraju w danej epoce porówna z jego rozwojem estetycznym; z porównania tego okaże się, niestety, jak często pierwszy do drugiego znajdzie się w stosunku odwrotnie proporcyonalnym.

Nikt zaprzeczyć nie może, ani chyba nie zechce, że piękno jest przesłodkim czarem i rajską rozkoszą; niezaprzeczonem jest również, że kultura estetyczna działa niezmiernie dodatnio na zewnętrzność człowieka; ale co się tycze umoralnienia go tą drogą, miewa ono miejsce tylko wtedy, gdy dzieła kunsztu posiadają szlachetny podkład ideowy, gdy nie tylko imitują piękno plastyczne, lecz także illustrują piękno duchowe, słowem, gdy owiewa je owo tchnienie poetyczne, budzące myśl lub uczucie, które zwolennicy wyłącznej plastyki nazywają wzgardliwie literaturą w sztuce.

Prawda, że i sama sztuka dla sztuki może dać widzowi przyjemność w dobrym gatunku, lecz będzie to tylko miła rozrywka—nic więcej. Jeżeli zaś do swej bezideowości dołączy ona jeszcze ową nagą szczerość, która jest właściwie szczerością zmysłowych upodobań, skoro wśród mnóztwa tematów rzeczywiście czystych w królestwie piękna wybiera specyalnie takie, które zdzierają obsłonki wstydliwości z tajników natury, wtedy staje się zaczynem fermentu, prowadzącego stopniami od podrażnienia do przedrażnienia i nakoniec do rozpasania.

O tem, że kult piękna dla piękna w sztuce, *bez ogródek* zabija zmysł etyczny, a nie kompensuje tej straty niczem, humaniści powinniby byli przekonać się z tak dobrze im znanych dziejów przeszłości świata staroklassycznego. Wszak Ateny w dobie najbujniejszego rozkwitu swojej wspaniałej, lecz cynicznej sztuki, były najbardziej zarażone moralną zgnilizną, która, jak paraliż postępowy, zajmując po kolei organa żywotne, z obyczajowej stała się społeczną, skaziła najpierw uczucia moralne, a potem obywatelskie, aż w końcu zabiła sam organizm państwowy. A przesławna Roma w epoce Cezaryzmu stała wszak najwyżej pod względem estetycznej kultury, która nie przeszkodziła rozkiełznaniu moralnemu dojść do ostatecznych swych granic,— do chorobliwego zaniku zmysłu etycznego, do monomanii rozpusty i okrucieństwa. Neron był nie dla blagi a naprawdę estetą, naprawdę wytrawnym znawcą i wybrednym amatorem piękna, a przecież ani on, ani wszyscy inni wyrafinowani estetycznie rzymscy dekadenci nie odczuwali nietylko moralnej brzydoty wszeteczeństwa, ale nawet fizycznej szkarady katownictwa.

Ale cudzem doświadczeniem człowiek nie mądrzeje, jeżeli da się oślepić własnej namiętności. Pomimo owych przykładów przeszłości dziejowej, Renesans obstawał przy twierdzeniu, że sztuka oczyszcza wszystko, czego tknie, a zamiłowanie piękna we wszelkiej formie jego przejawów dodatnio wpływa na naturę ludzką. Tedy głaskana tak i łechtana natura wezbrała, jak potężna rzeka, wystąpiła z uregulowanego koryta, w którym ją więził chrystyanizm i rozlała się powodzią deprawacyi obyczajowej.

To spoganienie ducha epoki objęło przeważnie włoskie i francuzkie sfery kulturalne, a ztamtąd dopiero przelewało się w dalsze kraje. Ale w środkowej germańskiej Europie zakorzeniła się ona głębiej, przygotowała tylko grunt do właściwszego temperamentowi rassy objawu, do odchrześcijanienia nietyle zmysłowego, ile umysłowego: rassa romańska wyssała z bozkich nektarów starożytnego klassycyzmu zwyrodnienie etyczne, rassa zaś germańska — sceptycyzm religijny; w łonie niemieckiej spekulacyi filozoficzno-socyalnej za sprawą humanistycznego liberalizmu myśli ukształtował się embryon Reformacyi.

Wśród humanistek ostatniej doby Odrodzenia, w rozluźnieniu obyczajowem prym trzymały kobiety romańskie, których żywą wyobraźnię i gorący temparament najłatwiej uwiodły mitologiczne ponęty. Germanka sentymentalna ale chłodna, i zawsze od nich skromniejsza, pozostała za tym prądem na końcu, tembardziej, że tak niewiele miała z humanizmem stosunku. Pozostała też bierną względem krytycyzmu religijnego, chociaż ten głównie w Niemczech ześrodkowany, w jej oczach przebywał swoje wszystkie fazy od dyskussyi do bójki, od rewolucyi ideowej do rewolucyi społecznej.

Ale w okresie tej wielkiej akcyi historycznej nie ona jedna pozostała na uboczu; kobiety innych także krajów, chociaż bardziej rozbudzone umysłowo i dążące z zapałem do intellektualnej równości, ujrzały się [illegible] wstrzymane w zapędzie, a zaporą, [illegible] nęła na drodze dalszego rozwoju s[illegible] biecej, była właśnie Reformacya.

W wielkim religijnym zatargu XVI-go wieku na pierwszym planie dziejowym znalazło się kapłaństwo i żołnierstwo, zawody specyalnie męzkie i najbardziej obce dla kobiety w swej fachowej działalności. Kontrowersye teologiczne i ich krwawe następstwa stały się

osią i treścią myśli i czynów, wszystko inne miało podrzędne znaczenie, a wśród tych, specyalnie męzkich zadań kobieta znowu w cień się zasunęła, tracąc niedawną zdobycz zyskaną na postępie humanistycznym—emancypacyę intellektualną. Jak okres Odrodzenia był dla niej złotym wiekiem, tak następny okres Reformacyi spycha ją do poprzedniej nicości. Znów o niej po dawnemu głucho na całej karcie dziejów, — i tylko zagrzebana pod popiołem tli iskra rozbudzonego umysłowego samopoczucia, przechowując się dla ponownego rozpalenia tegoż ognia kiedyś, w lepszej porze.

To też z całego okresu Reformacyi wypełniającej słownemi i orężnemi walkami swemi drugą połowę XVI-go i pierwszą XVII-go wieku, bardzo mało znajdzie się do zaznaczenia o kobiecie, najmniej zaś zwraca ona na siebie uwagę w samej kolebce reformy — w Niemczech. Niemka nie wtrąca się nie tylko do wrących dokoła niej teologicznych dyskusyj i socyalnych ruchów, ale nawet do tego, co jest dla niej i umysłowo, i praktycznie najbliższem—do ekonomicznej strony kwestyi.

Strona ta dla wielu także męzkich umysłów była najbliższą i najżywotniejszą, jako najkonkretniejsza, materyalne interesy za cel biorąca. Przed wybuchem reformy w rękach niemieckiego duchowieństwa, w formie biskupstw, opactw, prebend i t. p. znajdowała się aż trzecia część całego obszaru ziem niemieckich. Odkąd olbrzymie to bogactwo krajowe poczęło w znacznej mierze być obracanem przez moralnie podupadłą część duchowieństwa nie na cele publiczne, filantropijne, naukowe, lecz na osobisty, nieraz gorszący użytek, cała masa ludzi praktycznych, dla których nie ideowa lecz materyalna strona bywa zwykle jądrem każdej kwestyi, poczęła szemrać i burzyć się coraz gwałtowniej przeciwko tym, którzy zadarmo zjadali tyle chleba, mogącego nasycić pracującą i biedującą warstwę narodu. A że lud zawsze uogólnia, więc poczęto identyfikować zepsute członki hierarchii ze zdrowemi, następnie z całkowitem ciałem Kościoła, nakoniec z całą doktryną, a wtedy to promotorzy reformy skorzystali z tego fermentu i pociągnęli za sobą tłum. Ale celem tych ostatnich nie było zaspokojenie potrzeb ludu—tak, jak celem ludu nie były teologiczne i hierarchiczne zmiany. To też pierwsze krwawe starcia okresu Reformacyi, owe straszne „chłopskie wojny," tak przeraziły agitatorów, że sami je wywoławszy, sami potem srogim gwałtem tłumili.

Ale ruch ten stłumiwszy, nie złamano całkowicie jego sprężyny, tkwiła ona u spodu następnych wojen religijnych; reformatorowie nieśli przed tłumem sztandar mniemanej wolności sumienia, a tłum zasuggestyonowany pozornie o doktrynalną abstrakcyę, zaś samej o interesy ekonomicznej walczył—i przegrał, chociaż ci, za których krew przelewał, wygrali; bo owe skarby, budzące żądze biedaków, nie wróciły tam, zkąd wyszły, w łono narodu, lecz poszły złocić nową chierarchię, albo wzbogacać bogaczów i wzmacniać despotyzm władców ciemiężonego ludu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# CIOCIA Z PUSZTY.

(Obrazek z bruku).

W mieszkaniu pani Biedulskiej, na trzeciem piętrze jednego z najwęższych domów dzielnicy staromiejskiej, zrobił się nagle rwetes.

Opustoszały nieduże pokoiki i zaczęto co tchu wyklejać ściany, bielić sufity, myć podłogi, a całą kampanię zakończono froterką.

Praca była nielada, gdyż wyniesiono przedtem wszystkie ruchomości, częścią na strych, potroszę do kuchni, też świeżo odnowionej, przeważnie jednak do lokalu państwa Mikołajów Grubych vel Grubskich, właścicieli domu.

W pustych pokoikach uwijała się sama pani, biegała kłusem stróżka, Marcinowa. i przeważnie galopem, z piętra na piętro ganiała kulawa służąca, Magdusia.

Pomimo pory nieodpowiedniej do takich zajęć w czasie mrozu i karnawału, a na dobitkę karnawału krótkiego, niby spódniczka baletnicy, nikt w całym domu rozporządzenia pani Biedulskiej nie zganił. Od suteren do poddasza wszędzie uznano, że przyczyna jest poważna, rozporządzenie zaś mądre i słuszne.

Nawet stróż, konserwatysta z zasady, klnący w pień „głupie porządki miejskie," przy których marnej pajęczynie spokoju dać nie wolno, a śmietnik trzeba ciągle „bebeszyć" do gruntu, nie oponował— owszem głową kiwnął.

— Róbta se, co chceta! — rzekł krótko, spluwając na chodnik.

Podziwiano energię wdowy, z jaką wybrała odrazu kolor obić i farb do podłóg, rozlokowała graty i meble porządniejsze, dnia jednego nie tracąc.

Że koszty były przytem i dość duże — trudno; każdy w wypadku podobnym, bez względu na koszty, musiałby wybrać taką, a nie inną drogę. Tembardziej więc ona...

Bo trzeba zaznaczyć, że pani Biedulska, choć się nie wynosi nad innych, owszem, popularnie ze wszystkimi żyje w porozumieniu najlepszem, wie jednak, i sąsiedzi wiedzą, że ród jej, po mężu, nie historyczny wprawdzie, lecz stary jest i zasłużony. Jak światem Biedulscy byli od wieków—i da Bóg, wieki przetrwają w dalszym ciągu.

Mało dziś takich rodów niepożytych na świecie.

Nieboszczyk Roman Biedulski piastował znaczny urząd (ranga przyszła trochę późno, bo leżał już w trumnie); wdowie jednak, choć minęło od tej pory z górą dziesięć lat, płacą wciąż emeryturę, siedmnaście rubli i kopiejek ośmdziesiąt dziewięć każdego miesiąca. Emerytury tej ś. p. Roman nie wysłużył, brakowało mu pięciu tygodni i trzech dni, ale, że „plecy widać dobre miał," wdowa taką pensyę ogromną dostała. Nawet sędzina Pilichowska i radczyni Kostecka biorą tylko po siedmnaście rubli, a tu jeszcze kopiejki!... Może dla sierot je przyznano, a może to wyjątkowe szczęście Biedulskich, lub zasługa rodu.

Zaopatrzona dostatnio, pani Biedulska nie z konieczności, lecz z ochoty wzięła się do pracy. W parę dni po pogrzebie męża odnajęła pokój, nazbierała stołowników, a w roku następnym kupiła maszynę, bo szyć umiała i doskonale znała krój.

Modne czy nie modne sukienki, wykonywane przez nią, były zgrabne i „leżały, jak ulał." Zdobyła sobie z czasem klientelę pomiędzy sługami tak liczną, że musiała trzymać „żurnal" i pannę do pomocy w robocie.

Córki poszły inną drogą. Śmierć ojca zastała je dziećmi, niepojmującemi nawet doniosłości ciosu; Józia liczyła wówczas lat ośm, Zosia sześć dopiero. Teraz pracują już na siebie: starsza, jako buchalterka, młodsza krawaciarka.

Wesołe, przystojne, Zosia i Józia noszą z godnością stare imię Biedulskich. Pożywione byle czem, ubrane szykownie i modnie, mają wygląd panien zamożnych z dobrego domu. Praca ich nie wstydzi; chciałyby jednak mamę od krawiectwa usunąć, gdyż nie wypada wdowie po urzędniku, emerytce z funduszami własnemi, wysługiwać się pierwszym lepszym Marysiom i Kasiom za liche pieniądze.

Pani Biedulska potakiwała pannom, wykonanie wszakże ich projektu odwłóczyła z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Dopiero list, otrzymany tydzień temu, przeciął węzeł gordyjski. Pracownię nabyła sąsiadka, sublokatorowi pokój wymówiono i wyprowadził się, tylko stołowników panny zatrzymały, bo przywykły, i... kto wie, co z tego może być. List zawierał słów nie dużo, ale obfitych w treść doniosłą. Pochodził od kuzynki nieboszczyka, korrespondującej z panię Biedulską jedynie w momentach ważniejszych. Tak było i teraz.

„Kochana Joasiu,— brzmiała krótka epistoła krewnej,— donoszę ci, że stryjeczni braterstwo ciotecznej siostry twego Romka, hrabia i hrabina Rahota de Rahotzky z córką Eustachią zjeżdżają do Warszawy dla poznajomienia się z rodziną. Ponieważ to karnawał, może panienki twoje odniosą korzyść, bo hrabina wyda parę balów. Ludzie bogaci — mają niedaleko Pesztu olbrzymie puszty.

„Wizytować was będą z pewnością. Donoszę umyślnie, abyś się przygotowała cokolwiek. Uściski, pocałunki i t. d."

List odczytywały byt kilkakrotnie, sąsiadki umiały go na pamięć—tylko peszty i puszty pomieszały im się w głowach. Nie każda zaręczyćby mogła, czy olbrzymie peszty leżą niedaleku puszty, czy też na odwrót.

Maglarka z sutereny opowiadała na Wązkim Dunaju, że u nich w kamienicy mieszka pani, na którą po pradziadku spadły w sukcesyi cztery Peszty i sześćdziesiąt ośm pusztów. Na Szerokim Dunaju puszty doszły do ośmdziesięciu, a Pesztów trudno byłoby się doliczyć. Powstała legenda, rosnąca w miarę oddalenia, z ulicy na ulicę coraz bardziej fantastyczna i niepodobna do prawdy.

Pani Biedulska spędziła noc bezsenną po otrzymaniu listu. Czasu jednak próżno nie straciła, obmyśliła bowiem gruntowną restauracyę pokoików, nie odnawianych przez lat dwadzieścia, a może i więcej.

To był punkt najważniejszy wszelkich przygotowań; zresztą ugości krewnych nieboszczyka nie

czyka, jak może i umie, wedle sił swoich i środków.

Sąsiadki, przyjaciółki od serca, rozumowały zupełnie inaczej. Trzeba tego i owego— bez wielu drobiazgów obyć się nie sposób.

Pani Biedulska z natury oszczędna, a skutkiem okoliczności życiowych, przezorna może nad miarę, słuchała, kręcąc głową. Nie kupiła jednak nic, ani do ozdoby lokalu, ani do spiżarki.

Wytrząsano się nad nią.

— Tak to pani o honor swój dbasz! — wołała wdowa po podsędku, „sędzina“ Pilichowska.—Gdyby na mnie przyszło, jabym nie wytrzymała.

— Bez wina i bakalii ani rusz, zastawić się, a postawić! — wybuchnęła żona kupca „kolonialnego“ z Zapiecka.

— No, nie zastawić! — dorzucił flegmatycznie pan Mikołaj Gruby vel Grubski, rzeźnik galanteryjny i właściciel domu, ojciec dwóch synów, z których młodszy, Ludwik, gorąco spoglądał na Zosię.— Nie zastawić się, — dodał,— ale cośkolwiek trzeba przysposobić. Ja radzę ze dwie szynki, trochę kiełbas, a reszta się zobaczy...

— Dajcie mi państwo pokój! — broniła się wdowa.— Pracy miałam tyle, że ledwo nogi czuję — i grosza przytem wyszło dość!

— Pani Biedulska dobrze wie,—odparł Gruby vel Grubski,— że z komornego potrącimy.

— To już wola pańska...

— Ludwik mi nawymyślał! Wola—czy nie wola — muszę.

Zosia pokraśniała, Józia zaczęła się śmiać i wybiegły obie do kuchenki.

Spodziewany przyjazd krewnych nie zawrócił im główek. Bały się trochę rodziny nieznanej, osób może dobrych, a może pysznych, pogardliwych. Nie zachęcały też matki do przyjęć nad możność, wiedziały jednak z góry, że przygarnięte serdecznie, oddadzą bez namysłu wszystkie swoje oszczędności i same zakupią, co tylko znajdą najlepszego, dla ugoszczenia wuja, cioci i siostry cioteczne Eustachii. Pragnęły nawet pospieszyć na kolej, gdy przyjadą, dzień wszakże oznaczonym nie był, a karnawał już się zaczął, więc nie wiadomo, kiedy gości oczekiwać należało.

Panie sąsiadki tymczasem podrażnione oboże jeśli nawet nie dla Rahota de Rahotzky'ch, to dla samego honoru kamienicy, dla honoru Starego Miasta w ogólności, trzeba coś przedsięwziąć. Nie można z założonemi rękoma siedzieć teraz, aby gdy hrabiostwo się pojawią, nie mieć ani przyjęcia dla nich, ani urządzenia godnego.

Narada odbyła się u sędziny, długa i burzliwa; wreszcie zapadł wyrok jednozgodny. Akcyę rozpocząć miała pani Kafarkowa, sąsiadka o ścianę, matka baletnika, wdowa też i z emeryturą. Popędziła zaraz na trzecie piętro, aż zatrzeszczały schody, pełna energii, stanowcza, niezłomna.

— Nie trzeba państwu długo gadać—oświadczyła przed chwilą wobec areopagu niewiast,— bo wiadomo przecież, że na pięknym lokalu stoi świat. Chociażbyś Bóg wie ile nagotował, napiekł, nie przyjmiesz gości pięknie w ciasnej stancyi. A ta biedaczka klitki ma i już... Na szczęście, ja mam lokal, mój syn, Genio, ma lokal, ma duży salon — to co, że od podwórka!... ale chyba drugi taki w zamku jest. Nie wierzycie państwo?... Jak Boga kocham, w całej Warszawie salonu podobnego nie widziałam!...

Teraz Genio wziął urlop i wyjechał na prowincyę — lekcyi, powiadam państwu, przepaść!... Gdy wróci, dopiero w poście komplet zbierze, więc z duszy serca myślę oddać salon i tym biedaczkom przysługę uczynić.

Po wydaniu obiadu stołownikom, zmęczona dreptaniem od komina do stołu i na odwrót, Biedulska odbywała swą codzienną drzemkę.

Wyciągnąwszy na łóżku opuchnięte nogi, układała jadłospis obiadu jutrzejszego w rozmaitych kombinacyach. Czy tak, czy owak: da cielęcinę z pieca — mięso białe bezwarunkowo musi dać. Wszyscy żądają odmiany, chcieliby nawet drobiu—ale zkąd?... Wszystko drogie, ani się dokupić. Dowóz bardzo mały na targach. Śmiech ją zdjął, bo oto jest na rynku, wśród wozów, przepełnionych pięknym drobiem. Wspaniałe indyki, pulardy, kapłony, kaczki, bażanty pięknopióre stosami leżą; publiczność nabywa je powoli, prosto z fur, przekupki nie pchają się, nie potrącają, nie krzyczą, nie rwą z rąk... Włościanie grzecznie proszą:

— Może indyczkę pani woli, a może pulardę?

— Śliczne indyki, bardzo tłuste! po sześć złotych sztuka! Niech paniusia weźmie parę!

Wzięłaby chętnie, lecz nie dowierza własnym uszom. Pewno się przesłyszała, albo omyłka zaszła tutaj.

Wyjmuje z woreczka pieniądze i patrzy na gosposię.

Młoda kobietka, ubrana czysto, grzeczna, uprzejma, całuje ją w rękę.

— Mniej nie można, dalibóg! — mówi słodkim głosem.— Niech paniusia weźmie, proszę bardzo.

*Karolina Szaniawska.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

CARMEN SILVA.

# CIERPLIWOŚĆ.

(Dokończenie).

Podniesienie kwestyi kobiecej ten dobry wywarło skutek, że dziewczęta dzisiejsze samodzielniej wstępują w małżeństwo i odrazu zająć mogą wobec męża stanowisko towarzyszki, nie dziecka. Nie przechodzą w ten sposób ciężkiej szkoły życia, którą w małżeństwie przebyć trzeba, kosztem gorzkich doświadczeń, jeżeli się objęło obowiązki żony bez odpowiedniego do nich przygotowania. Może zresztą każda męża swego podziwiać pod warunkiem, aby i jemu własna żona wydawała się najbardziej godną uwielbienia i szacunku. Wzajemny szacunek, wzajemna uprzejmość trwalszą stanowi szczęścia podstawę, aniżeli miłość. Wdzięk i powab zachować nawet w późnym wieku, jest to rzeczą bardzo potrzebną. Zaniedbanie, choćby u najpiękniejszych, nigdy nie będzie wdzięcznem ani pociągającem.

Niektóre małżeństwa rozbijają się pod przygniatającym ciężarem codziennych trosk, inne pod ciężarem nudów. Jeszcze inne psuje jaka drobna wada, która drugiemu z małżonków stanie się nieznośną, tem nieznośniejszą, że sobie ją przedstawia, jako bardzo łatwą do zwalczenia. A może ta właśnie wada była w domu rodzinnym za zaletę uważana. Młodzi małżonkowie są sobie zazwyczaj zupełnie obcy, wzajemnie nieświadomi swych zwyczajów, tradycyi, najświętszych swoich myśli, najdroższych upodobań. Jedno z nich jeszcze nigdy nie widziało śmierci, — drugie wzrosło u łoża chorych i nie jedną już drogą opłakało osobę. Jedno przywykło w domu rodzinnym do wesołości i śmiechu,—drugiego myśli zawsze tylko poważnym biegną trybem. Jedno objawia swą pobożność gorliwem uczęszczaniem do kościoła, — drugiemu wydaje się, że praca i uczciwe życie wystarczającą są modlitwą. Cierpliwość tylko z tych wszystkich prób wyprowadzić może zwycięzko.

Praca zazwyczaj sama z siebie prowadzi do cierpliwości, pod warunkiem wszakże, by się człowiek nie pomylił w wyborze zawodu i to czynił, do czego istotne ma upodobanie. Źle wybrany zawód taką jest męczarnią, że do jej zniesienia niema chyba dość wielkiej cierpliwości. A jakże wielu w wyborze zawodu kieruje się nie wrodzoną do niego skłonnością, lecz tylko żądzą zysku, a potem dzień i noc wzywają cierpliwości, aby ich wydobyła z tej nędzy!... Cierpliwość tu nie pomoże: ona jeszcze mocniej zacieśni więzy, zamiast upragnioną obdarzyć wolnością.

Jakże inaczej rzecz się ma przy miłej pracy. Wtedy prócz cierpliwości przychodzi z pomocą zapał, radość, wiara w powodzenie sprawy, którą mamy całą w swej mocy. Miła praca, jak dobry anioł, pomaga przetrwać różne biedy życia. Miła praca, to największe błogosławieństwo, jakie Bóg zesłał biednym dzieciom swoim, a one w swem zaślepieniu uważają pracę, jako cierpienie, jako Bożą karę. Miła, z usposobieniem naszem zgodna praca wszystko znośnem uczyni, wszystko, nawet nieszczęśliwe małżeństwo. Miła praca koi troski i cierpienie, ciężki krzyż z naszych ramion bierze na swe silne barki. Miła praca, to przyjaciółka, co nigdy nie zdrd i z każdym dniem nowe niesie dary.

Niektórym ludziom wydaje się życie bardzo długiem, bo daje im mało radości i żadnego wytchnienia, a cierpliwość wciąż się wyczerpuje. Zdawałoby się, że każdy z nas przynosi na świat pewną ograniczoną ilość cierpliwości, a gdy się ona wyczerpie, niema zkąd nowych czerpać zasobów.

Zwierzęta, które mają jeszcze jakie radości nie są cierpliwe, tylko te biedne stworzenia, które człowiek w samowoli swojej wszelkich uciech pozbawił, aby tem pewniej służyły jego celom.

Nadzwyczajna cierpliwość, jaką okazują niektóre osoby, jest też może dowodem, że wyrzekły się wszelkiej radości, wszelkiej pociechy, wszelkiego zadośćuczynienia. Gdy zgaśnie ostatnia iskierka nadziei, wtedy łatwiej o cierpliwość, tylko że wtedy nie jest już

prawie cierpliwością, jeno jakoby zanikiem osobistego istnienia, wyrzeczeniem się wszystkiego, co życie miłem i cennem czyniło. Dlatego, co patrzeć umie, więcej jest w takiej cierpliwości bezgranicznego bólu, niż w najgwałtowniejszych skargach i wybuchach rozpaczy.

Gdy do czynu braknie siły, w starości, w chorobie, wtedy jako jedyna praca pozostaje człowiekowi cierpliwość. Ona jeszcze bardzo wiele zdziałać może i dla otoczenia nieocenionem być dobrodziejstwem. Taka cierpliwość jest najwyższą duszy potęgą, wynikiem nieustannego panowania nad sobą. Dla otaczających jest taka cierpliwość miłością, wdzięcznością za ich usługi i dobre serce.

Choremu nic innego nie pozostaje na świecie, jak tylko być cierpliwym. Niechaj nie lekceważy tego zadania, bo ono nieraz jest trudnem bez miary, a zawsze pięknem i wzniosłem. Cierpliwość chorego czyni z jego izdebki świątynię, gdzie każdy czerpie zbudowanie i pociechę. A sobie samemu może chory cierpliwością biedne życie w anielską szczęśliwość przemienić. Długie, samotne godziny cierpienia staną mu się z jej pomocą najświętszemi życia godzinami, podczas gdy próżne skargi osłabiają go tylko i poniżają we własnych oczach. Fizyczny ból tak jest trudny do zniesienia, że i bez skargi zrozumie każdy ilę cierpimy, z wyjątkiem chyba tych niewielu szczęśliwych, których nigdy żadna niemoc nie dotknęła.

Choroba, to jeden z największych nieprzyjaciół człowieka i wszelkimi siłami walczyć z nią musimy, lecz walczyć cierpliwością, nie zrywaniem się do próżnego boju. Choroba, to jedna z najcięższych prób, a kto z niej wyszedł zwycięzko, ten tem samem daleko postąpił na drodze do doskonałości. Tem cięższą ta próba, że drudzy zapominają często, jakiego wymaga zaparcia się siebie, wyrzeczenia się tylu radości, które tem ponętniejszemi się zdają w niedostępności swojej. Ale chory niechaj powie sobie, że każda taka przykrość pogodnie zniesiona jest umocnieniem jego charakteru, który bez tego uległby może osłabiającym wpływom niemocy własnej i pełnych miłości starań przyjaciół.

Cierpliwym być dla chorych nie każdy umie. Niektórym osobom bardzo to ciężko przychodzi. Znużenie, jakie odczuwają, czyni ich niecierpliwymi i niesprawiedliwymi. W ogóle łatwiej pielęgnować chorych tym, którzy to sobie za zawód obrali i których serce mniejszy ma w tem udział. Łatwiej im o cierpliwość, bo nie znali pierwej chorego, nie widzą, jak się zmienił pod wpływem cierpienia. Przytem dozorczynie chorych obrały sobie zazwyczaj ten zawód z upodobania, więc pełnią z zapałem swe obowiązki i nic im się trudnem nie zdaje.

Cierpliwość jest zawsze siłą, choć tkwi w nas nieświadomie, ale czynem staje się dopiero, gdy żąda walki i poświęcenia, codziennej walki, codziennego poświęcenia. A cierpliwym trzeba być z miłością, odczują to bowiem bliźni, czy jesteśmy tylko cierpliwymi, czy też radośnie pełnimy podjęte zadanie. Dlatego to nieraz cierpliwość drażni, zamiast wzruszać, bo jest nieustanną wymówką dla tych, co potrzebę jej wywołują. Dobrodziejstwem i zbudowaniem staje się cierpliwość tylko w połączeniu z zupełnem zaparciem się siebie.

Męża, gdy ma co na sumieniu, drażni bez miary cierpliwość żony. Drażni tem więcej, jeżeli swem postępowaniem zabił miłość w jej sercu, bo wtedy ta cierpliwość istotnie przykrą się staje.

Niekiedy po całych latach cierpliwości, człowiek wybucha nagle niepohamowanym potokiem skarg i wymówek i w tej jednej chwili zapomnienia niweczy całą swoją pracę, stosunek, przez całe życie poświęcenia mozolnie utrzymywany.

Lepiej nie brać się wcale do cierpliwego znoszenia życia, gdy nie czujemy w sobie siły wytrwać do końca.

A cierpliwość wiele siły żąda. Cierpliwym być, to wznieść się po nad ból, po nad cierpienie, po nad zawody i niezrozumiałość życia, po nad ludzką głupotę i słabości, trudniejsze częstokroć do zniesienia, niż złość i występek. Wiele lat upłynie, zanim na wyżynach cierpliwości staniemy z pogodnym uśmiechem... Może nigdy nie będzie nam dane do takiej dojść doskonałości.

Cierpliwość bozkim nazywamy przymiotem. Zdaje nam się, że tylko nieskończona cierpliwość znieść może nieskończoną złość i głupotę ludzką.

Ale Bóg nie jest Cierpliwością, jeno nieskończoną Mądrością. A gdybyśmy, jak Bóg, przeniknąć mogli wszystkie sprawy i najskrytsze myśli człowiecze, wtedy jak Bóg pogodnie patrzalibyśmy na wszystko.

# Przegląd teatralny.

Nowe hasła w sztuce.— *Sursum corda.*— Dawne prądy.— Zbrodnia ideałem.— Kultura szatana.— Zahypnotyzowanie publiczności.—Mistycy zezwierzęcenia.—Natura się mści.— Powiew wiosny.—„Kiedy ranne...“— Tęsknota za Duszą.— „Eros i Psyche.“— Przewodnia myśl.— Zwycięztwo Psychy.— Wykonanie.

Jesteśmy w ostatniej dobie świadkami dokonywającego się zwrotu w naszych upodobaniach i w twórczości literackiej, która, jak ptak, zerwała się z ziemi i szybko na skrzydłach fantazyi zaczyna się znowu wznosić w górę i rzucać ztamtąd odgłosy pieśni zapomnianej, a tak uroczej zawsze i chętnie na padole płaczu słuchanej. To pieśń miłości prawdziwej i wiecznej, to pieśń nadziei niezachwianej, to pieśń wiary wiecznie żywej.

Zdawało się, że ta pieśń już zamarła, że ją zagłuszyły okrzyki dzikie i jęki złowieszcze, nagle, za podmuchem wiosennych tchnień odradzającego się życia, pieśń ta zmartwychwstała, a ludzie witają ją, jako zwiastunkę zbawienia.

*Sursum corda!*

I jaśniej, weselej robi się w duszach naszych.

Pod wpływem tych świeżych, orzeźwiających prądów drgnęła i twórczość dramatyczna. Przed kilku jeszcze laty hulał po scenie wicher namiętności, które dyktowały bezwzględny kodeks występku i zbrodni. Człowiek skazany był rzekomo na konieczność spełniania ohydnych czynów, bo zaprzeczono w nim istnienia woli i zrobiono go niewolnikiem własnych żądz, niczem nie hamowanych. Zbrodnia zaczęła mieć swoich spiewaków i poetów; występek nabierał blasków i woni, a cnota zmuszona była ukrywać się w cieniu, smagana zgrzytem ironii i szatańskiego śmiechu.

Człowiek dobry ukrywał swe zawstydzone oblicze wobec rozpanoszonego człowieka złego. Scena roiła się od *bohaterów*, którzy w czyn zamieniali wszystkie ujemne przykazania Bozkie, z największą lubością grzesząc zwłaszcza przeciwko przykazaniu szóstemu, a i siódme miało swój kult szatański, i brzmiało: „Kradnij!“ Tak, kradnij cudzą własność, cudzą sławę, cudzą cześć dobrą, a będziesz wolnym, będziesz rozumnym, będziesz „nagą duszą!...“

I publiczność zahypnotyzowana półmrokiem buduaru scenicznego, w którym rozlegał się szept „białych pawi“ i dźwięczał symbol poszukiwanego „złotego runa,“ poddawała się tym ujemnym wrażeniom, choć względem nich wstręt czuła instynktowny i głęboki.

Wymowni zwolennicy tego kultu wmówili w nią, że tu jest prawdziwe piękno, że tylko „dreszcze“ i „wizye“ godne są jej zachwytu. Kto się ośmielił mieć inne zapatrywania, szedł na spalenie, skazany na ogień przez współczesnych „mistyków“ zezwierzęcenia.

Każdy musiał skłaniać głowę przed temi symbolami niecnoty i zbrodni, musiał przytakiwać wszystkim czynom, popełnianym w pogoni za użyciem, a choć nie jeden miał w duszy gorące pragnienie protestu, milczał przygnębiony i smutny.

Nad jego głową szalała orgia! Z dramatów scenicznych zaczęły się tworzyć dramaty rzeczywiste. Ludzie słabszej myśli i woli staczali się w przepaść. Przed naszemi oczyma powstawały coraz częściej groby ofiar tej nawałnicy ducha, szalejącej bez końca. Natura sama w poczuciu sprawiedliwości zaczęła się mścić nad tymi, co o sprawiedliwości wieczn ej zwątpili i innym kazali o niej wątpić.

Autorka, w której sztuce bohaterka z miłości (!) truje męża („Kiedy słońce zachodzi“ Dagny Przybyszewskiej), sama ginie śmiercią tragiczną z ręki kochanka. Potworność dochodzi do ostatnich granic, zda się, że już przed niczem się nie zatrzyma, że zejdzie na dno piekieł i ztamtąd jeszsze wydobędzie tematy ponętne. Natchnienie jest pijane nie tylko w przenośnem znaczeniu tego przymiotnika; alkohol staje się symbolem poezyi, a kieliszek napełniony koniakiem, przemienia się w naczynie św. Grala dla tej czeredy pseudo-Parsifalów.

Ale człowiek zdrowy nie wytrzymał w takiej atmosferze, przebudził się z ciężkiego snu, podniósł głowę do góry i spojrzał...

Na niebie świeciło wiosenne, ciepłe słońce. Drzewa pokryła zieleń najrozkoszniejsza, wśród gałęzi słowik nucił swą pieśń słodką i serdeczną. Życie spiewało pieśń od tamtej różną: „Kiedy ranne wstają zorze...“

Na łące przerzniętej strumieniem, pomiędzy trawą i kwiatami, płynęła cudna postać bozkiej Psychy.

Człowiek-poeta ujrzał tę Duszę, do której tak długo tęsknił, której szukał — i która go wzajemnie szukała także — wyciągnął ku niej ręce i zawołał:

— Psyche! Psyche moja!...

A Dusza odczuła to wezwanie.

Oto jestem sama,
Oto tęsknota moja cię przyzywa:
Przybądź na skrzydłach, jako wichr szerokich...
Weź mię i pochłoń, jako morze sine:
Niechaj utonę w tobie, niechaj zginę!...

Psyche roztęskniona pragnie i czeka aż ją piękno i szczęście porwie na swoje skrzydła i uniesie z sobą w nieskończoność. Eros, wzruszony jej prośbą zjawia się w postaci nadobnego młodzieńca i darzy ją upojeniem.

PSYCHE.

Tonią błękitu niesiesz mnie, skrzydlaty!
Na jakieś we snach widywane światy...
A w koło gwiazdy, wonne, złote kwiaty...
O nieś mnie! nieś mnie!..
Chcę być wiecznie twoja!

EROS.

Więc nie otwieraj oczu na me lica!

PSYCHE.

Dlaczego? Ktoś jest?

EROS.

Jestem — Tajemnica!

PSYCHE.

I czyż ja nigdy poznać cię nie mogę?

EROS.

Owszem, lecz długą wpierw przejść musisz drogę,
Zanim posiądziesz mnie już ostatecznie.

Psyche niepowinna była spojrzeć w twarz Erosa, ale gdy spojrzała, za nieposłuszeństwo miała go stracić na zawsze. Prosiła długo o przebaczenie, aż się zjawił Hermes i rzekł:

Bogowie, którzy cię na to stworzyli,
Ażebyś była jasną świata gwiazdą,
Nie chcą rozpaczy twej — i dlatego
Przez usta moje ślą ci pełen łaski
Wyrok: On wróci i znów będzie twoim!...
. . . . . .
Musisz go szukać, wznosić się i padać,
I ręce łamać, i lać łzy, i biadać,
Łudzić się, błądzić wśród burz i mamideł,
O ciernie stopy ranić i opoki —
Aż się dopełnią odwieczne wyroki.

PSYCHE.

Jestem posłuszna...

I idzie w świat, pełna nadziei i lęku, za towarzysza ma parobka Blaksa, który dotąd będzie przy niej, aż ona „czynem własnym, czystym zbawi siebie.“

Żegnajcie łąki arkadyjskie, ciche!
Żegnajcie kwiaty i przeczyste zdroje...
Wygnanka — idę...

Z Arkadyi przez dzieje ludzkości kroczy ta Psyche, ucieleśnienie tęsknoty. Towarzyszy jej Blaks, uosobionie mułu tej ziemi, do której Dusza na czas pewien jest przykuta.

Piękna to, poetyczna, choć i pełna melancholii wędrówka. Na drodze tej długiej, Psyche spotyka w Alexandryi bachanalię w domu Blaksa, który jest prefektem rzymskim. Bawią się i piją.

NIEWOLNIK.

Była w ogrodzie... wędrowna spiewaczka...
Wpuściłem, myśląc, że gości zabawi.

BLAKS.

Po coś tu przyszła! Tu ciebie nie trzeba!
Tutaj ja władam!...

PSYCHE.

Nie drżyj, zbiegły sługo...
Wędrówką jestem umęczona długą,
Ja ci nie ujmę władzy, ani chleba,
Spocznę i znowu pójdę dalej, dalej...

LAIDA.

Na lutni — widzę — trzymasz rękę;
Jesteś spiewaczką? zaspiewaj piosenkę!

I Psyche spiewa, że jej nie potrzeba nic, ani srebra, ani złota, bo ją, wygnankę, przez świat gna tęsknota —

I oto idę ja, wygnanka bosa,
Szukam Erosa!

Idzie przez góry i rzeki, przez miasta i morza, przez ludy idzie, wypadki i wieki —

Królewna niegdyś, dziś wygnanka bosa,
Szukam Erosa!

Zginął jej niegdyś i znaleźć go nie może:

O! czyście wy go kędy nie widzieli,
Powiedzcie proszę! Ja wygnanka bosa
Błagam was! Czyście wy go nie widzieli?
Szukam Erosa!

Nikt jej odpowiedzieć nie umie, tylko stary niewolnik, ujęty jej pięknością i smutkiem, rzecze: „W Judei objawił się podobno nowy Bóg, czy prorok wielkiej miłości, której ty szukasz. Chrystus — go zowią...“

Psyche wyciąga ręce i rzuca się naprzód z okrzykiem: „O Chryste!“, a na niebie ukazuje się krzyż, symbol zbawienia...

*In hoc signo vinces...*

Wierzy, ale ta wiara Psychy nie jest jeszcze doskonałą. Na próżno przyoblekła sukienkę zakonną, jej serce bije pod habitem ku światu i słońcu.

Czuje swą winę, modli się i przed kapłanem spowiada. Pod krzyż, pod stopy Chrystusa padła, kiedy je oświeciły promienie słoneczne, i grzeszne usta przylgnęły do tego widziadła. Psyche, zamiast stóp Chrystusowych, całowała blask słońca.

Ojcze! ja grzeszna, modlić się nie mogę!
Dla Chrysta przeszłam te okute wrota...
Dlaczego, ojcze, w sercu mem tęsknota?
Czemu odczuwam, miast pokoju, trwogę?

Nie może dłużej wytrzymać, gdy z po za murów klasztornych dolatuje pieśń błędnego rycerza:

Przez dziewięć gór i rzek, przez dziewięć lat
Do ciebie dążę, jasna!
Z dalekich krajów tam! z nad sinych mórz:
O pójdź! pójdź ze mną w świat!

Psyche wyrywa klucze z rąk furtyanki, biegnie do bramy i woła:

O, żyć, o żyć, o żyć! — na świat!
Weź mię, rycerzu, weź,
I nieś z za krat,
Gdzie jasne słońce w błękicie!
Tu śmierć — ja kocham życie!

Lecz oderwano ją od bramy i za karę wtrącono do lochu.

Mijają wieki i oto w epoce Odrodzenia zjawia się Psyche znowu, jako udzielna księżna włoska, której stolicę podbija Blaks, jej kondotier, następca Psychy.

PSYCHE.

O! nie jest takie to życie, jak pragnę...
I tej drapieżnej pustki w mojem sercu,
Tej głodnej pustki zapełnić nie mogą
Krwawe tryumfy mego kondotiera,
Przepych, ni sztuka.

ARMINO.

A miłość?

PSYCHE.

Tak, pragnę
Miłości, jednak ta, którą mi dajesz,
Nie zdoła mojej tęsknoty ukoić.

ARMINO.

Życiem dać gotów! Możnaż kochać więcej?

PSYCHE.

Choćby to prawdą było — mnie nie starczy!...
Chciałabym kochać jakąś rzecz ogromną,
Straszliwą, wieczną!

I z tem pragnieniem idzie dalej Dusza zwyciężona przez ciało. Idzie dalej „przez krew,“ płynącą ulicami miasta. Psyche porywa prąd rewolucyi, niszczącej wszystko dokoła.

PSYCHE.

Tętni krew... Noc ciemna,
A tam pod brukiem żyła krwie,
Podziemna tętni i rwie...
O krwi! o krwi! wybłyśnij zorzą!
O wzejdź nam, słońce!

Wierzy w zwycięztwo dobrej sprawy, radaby nieba przychylić ludziom. Nie chce, aby tłum krwią współbraci ręce sobie plamił, ale na drodze staje Blaks-zwierzę i popycha do mordu.

PSYCHE.

Co mnie się śniło? Gdzież ten dzień? zbawienie?
Gdzie miłość moja? Wszystko się w oczach
Zaćmiło... Krew! ohyda! brud!
Przeklęty dzień! przeklęty lud!
I ja przeklęta!

Raz jeszcze Psyche upada pod brzemieniem materyi. W salonach bankiera liczy złoto i kąpie się w szampanie, który potokiem ją zalewa. Biedna Psyche! Jest to najcięższa chwila jej dziejów. Spadła tak nizko, że jej nic nie pozostaje, jak podpalić dom Blaksa i spłonąć w nim samej.

Ale wyzwolenie przyjść musi i przychodzi. Królestwo Miłości się zbliża. Eros niebawem zapanuje nad światem, który się rozpada i ginie. Tym światem włada Blaks. Nic jednak nie mogą wymyślić „mądrzy ludzie“ na uratowanie spróchniałej siedziby ludzkiej. Zagłada grozi światu.

Kto może dać mu ratunek. Może ta więziona w lochach, milcząca niewiasta. Blaks-król zchodzi do więzienia...

Zjawia się Psyche, w szarą szatę ubrana. Na kapturze w tył zsuniętym, lśnią bujną falą rozsypane jej złote włosy. Na rękach ma kajdany. Patrzy królowi oko w oko! Blaks żąda, aby świat zbawiła, jeśli może.

PSYCHE.

I cóż mnie obchodzi
Świat twój, o władco? i co lud uległy
Twojej przewadze? Sam go zbawiaj, królu,
To twój lud przecie! Jam jest zeń wypchnięta,
Jam jest w łańcuchach!...
Czuję — ostatnia idzie błogość moja
I odkupienie z win i ta godzina
Dosytu, która świętą wolność daje!....

Uderza sztyletem w serce Blaksa:

Giń, zwierzu!

I oto mury więzienia rozpadają się i widać znowu pola i łąki kwieciste Arkadyi.

EROS.

Zamknięte rany twe, zgojone blizny,
Które w twych białych stopach ryły ciernie,
Kiedyś za cieniem mym zdążając wiernie
Wygnanka bosa, przez życia bezdroże
Szła w uciśnieniu, przez kał ziemi — w zorzę!
. . . . . .
Oto ja schodzę w złotych blaskach słońca
Na szczęście wielkie, ostatnie, bez końca!

PSYCHE.

O Eros! Eros! królu mój i panie!

EROS.

Tak! jam jest Eros...
Lecz, iż jest we mnie, jako był początek,
I koniec wszystkim rzeczom, których wątek
W pierścień się splata — zapomnienie wieczne
I ukojenie tęsknot ostateczne
I szczęście wielkie, nieprześnione, ciche:
Zowię się także *Thanatos*, o Psyche!

Pochyla się i składa pocałunek na ustach oblubienicy.

Życie jest snem, a śmierć — przebudzeniem. Ku temu przebudzeniu tęskniła Psyche poety, jak tęskni Dusza ludzka od początku świata. Odbiega Ona chwilami od tej tęsknoty, szuka rozwiązania zagadki życia na innej drodze, błądzi, aż wreszcie powraca do niej, z większem, niż przedtem upragnieniem.

Ta biedna Psyche odzyskuje w dobie najnowszej należne sobie w twórczości miejsce. Poezya nie może istnieć bez Duszy, jak nie może być dnia bez światła. Zdarzają się epoki (przeżyliśmy taką niedawno), że sztuka żyć chce bez Psychy. Nad ludźmi wtedy, nad światem zawisa ciężka chmura, zasłaniająca słońce. Wtedy sztuka dostaje się w ręce Blaksa-zwierzęcia, który ją nurza w błocie. Wtedy zjawiają się pseudo-kapłani, którzy budują ołtarze na cześć Niecnoty i występku. Zło tryumfuje wtedy nad dobrem, a serce i sumienie człowieka przejmuje lęk i zgroza.

I dopiero, gdy nieprawości stoczą świat, gdy ziemia w posadach się zachwieje — wówczas

ludzie zaczynają przypominać sobie, że tam w głębi ich piersi, w ciemnym zakątku ich serca, siedzi uwięziona, w kajdany zakuta Psyche. Wówczas każdy zstępuje do lochu, aby z niego wyprowadzić Duszę, bez której świat ostać się nie może.

To jest przewodnia myśl pięknego dzieła Żuławskiego: „Eros i Psyche,“ świeżo wystawionego w teatrze Letnim. Dzieło świadczy nie tylko o wielkim talencie dramatopisarskim autora; świadczy ono o zwycięztwie ducha nad materyą w poezyi, która zaczyna rozkwitać na nowo wonnem, barwnem kwieciem. Niechaj będzie pozdrowione!

Teatr nasz wystawił „Erosa i Psyche“ z niezwykłem, jak na naszą kulturę artystyczną staraniem.

Wykonanie, choć nie było idealne, było w każdym razie zajmujące. Erosa odegrał z trafnem odczuciem effektów malowniczych p. Śliwicki. Blaksa odtworzył plastycznie p. Frenkel.

Do roli Psychy palą się artystki. Na scenie naszej kreowała ją pierwsza p. Jadwiga Mrozowska, która potrafiła w wysokim stopniu zająć wszystkich niepospolitą interpretacyą tej postaci. Obecnie rolę tę odstwarza p. Przybyłko-Potocka, niebawem zaś odegra ją prymadonna liryczna sceny łódzkiej, p. Duninówna. Zestawienie tych trzech kreacyi z sobą da mi niewątpliwie dosyć ponętnego materyału do skreślenia szczegółowej analizy gry trzech najwybitniejszych dziś polskich aktorek lirycznych.

*Adam Dobrowolski.*

# Kronika działalności kobiecej.

— Kassa kobiet.

Sprawozdanie z posiedzeń zarządu Kassy za miesiąc Czerwiec wykazuje nie zmniejszającą się nawet podczas lata zabiegliwość pożytecznej instytucyi.

Wypłacono pożyczki 10-iu uczestniczkom na summę ogólną rubli 348. Udzielono porad lekarskich 35, z tych dwie rodzinom uczestniczek, oraz dwie pomoce akuszeryjne; lekarstw wydano 37. Wypłacono za roboty, uzyskane dla uczestniczek staraniem zarządu rubli 343 kop. 59. Wysłano na letnisko uczestniczek 19.

Na ręce p. Zofii Seidlerowej złożono bezimiennie na kolonie Kassy rubli 100.

— Berlin. Jedno z najbardziej rozwiniętych stowarzyszeń kobiecych, „Lette-Verein,“ istniejące od 30-tu lat, w ostatniem sprawozdaniu wykazuje nieustający rozwój swojej działalności. Wystawa prac kobiecych, urządzona w roku zeszłym, dała jaknajlepsze wyniki. W domu, zajmowanym przez Stowarzyszenie poczyniono wiele ulepszeń i rozszerzono w znacznej mierze pomieszczenie. Przybudowano nową, wielką salę gimnastyczną, nową kuchnię dla uczennic, uczęszczających na kursa gospodarstwa, introligatornię przeniesiono do obszerniejszego lokalu. Oddział fotograficzny też został rozszerzony, z powodu zwiększającej się stale liczby uczennic. Bibliotekę i czytelnię odnowiono i pomnożono o znaczną liczbę nowych dzieł.

Do „Lette-Verein“ uczęszczało w ostatniem półroczu 3,008 uczennic rozdzielonych na: kursa handlowe i gospodarskie, naukę fotografii i introligatorstwa.

Pani Olga Schiff dla uczczenia pamięci córki zapisała związkowi „Lette-Verein summę 50,000 m., jako stypendyum imienia Elzy Schiff. Odsetki od tej summy przeznaczone są na ułatwienie podróży kobietom, pragnącym udoskonalić się w jakimś zawodzie, ku ostatecznemu ich wykształceniu, dla którego zwiedzenie innych krajów jest niezbędne.

— Berlin. P. Jadwiga Heyl, powaga w kwestyach wychowawczych i gospodarskich, wydała nowy „Podręcznik dla gospodarstwa domowego,“ w którym jest całe bogactwo rad, opartych na własnych doświadczeniach autorki.

*Z. S.*

# Kroniczka.

— W chwili obecnej upływa 150 lat od czasu urodzin zasłużonego męża stanu i pisarza, Stanisława Staszica (ur. 1755 w m. Pile w Wielkopolsce). W krótkich słowach zamkniemy zarys tej niepospolitej osobistości, przejrzawszy fakty z jego działalności.

Ukończywszy bardzo staranne wychowanie w kraju i Uniwersytetach zagranicznych, gdzie oddawał się studyom nad naukami przyrodniczemi, powrócił do kraju i wziął się do pracy prywatnej, pedagogicznej, kształcąc i wychowując synów ordynata i kanclerza Andrzeja Zamoyskiego. Dwadzieścia lat spędził w tym domu i w tymże czasie przyjął święcenia kapłańskie, a następnie mianowany został proboszczem w Turobinie, nie przerywając zajęć pedagogicznych i literackich. Pierwszem jego dziełem oryginalnem były „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego.“ Lata przyniosły zmiany w jego położeniu; został kanclerzem kollegiaty szamotulskiej i właścicielem starostwa Hrubieszowskiego, większą część czasu przepędzając na nauce i studyach geologicznych. Zajmował się gorąco losem swych włościan i własną majętność rozdzielił pomiędzy mieszkańców gminy, obdarzywszy ich wolnością i prawem użytkowania. Dochody z młynów, i propinacyi przeznaczył na fundusz rezerwowy i pożyczkowy. W r. 1801-ym został wybrany na członka, a później na prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W czasach Królestwa Polskiego był członkiem Komissyi Oświecenia. Na tem stanowisku założył lub pourządzał szkoły wojewódzkie, wydziałowe, elementarne, wpłynął na świetny stan Uniwersytetu, założył Szkołę agronomiczno-politechniczną i Instytut głuchoniemych. Pierwszy przychylił się do wzniesienia pomnika Kopernikowi. Konserwatoryum muzyczne, sztuki piękne, fabryki, rękodzielnictwa, budowa dróg i mostów, szkoła górnicza w Kielcach, wszystkie sprawy związane z dobrobytem ogólnym znajdowały w Staszicu gorliwego protektora i sojusznika. Oświata i dobrobyt krajowy wzmogły się i rozwinęły za jego inicyatywą i staraniem. Znajdował jeszcze czas na prace oryginalne i przeklady (Dzieła St. Staszica wyszły w ogólnym zbiorze w r. 1815-ym) arcydzieł literatury wszechświatowej, np. „Iliady“ Homera. Wyjątkowy ten mąż pełen zasług zakończył życie dnia 20-go Stycznia 1826-go r. i pochowany został na Bielanach przy kościele Kamedułów. Imię jego i pamięć po wieki czczone być nie przestaną.

— W końcu roku bieżącego ukaże się w obiegu nowe wydawnictwo, poświęcone wiedzy bibliotecznej, bibliografii i lubownictwu książek, pod nazwą „Książnica.“ Wydawnictwo pojawiać się będzie w zeszytach objętości 5-iu arkuszy. Rozwój jego, istnienie i powodzenie zależeć będzie od ludzi, którym sprawa powyższa leży na sercu. Ze wszystkich działów książnictwa, jedynie bibliografia, dzięki studyom i pracom źródłowym professorów: K. Estreichera, Z. Finkla i T. Wierzbowskiego, stoi na wysokości zadania. Technika biblioteczna od czasów Lelewela jedynie pobieżnie i powierzchownie traktowana była. O książnicach naszych publicznych i prywatnych nie wiele dotychczas posiadamy wiadomości. Lubownictwo książek, t. j. ich znawstwo, zamiłowanie, kollekcyonowanie było tematem dotychczas rzadko poruszającym umysły. W tym celu powstaje organ „Książnica,“ aby zaradzić tym brakom, ułatwić i umożliwić poszukiwanie źródeł dla studyów naukowych, odnaleźć i wykryć te rzadkie białe kruki literatury, jakie tułają się jeszcze w zbiorach prywatnych w zapomnieniu i opuszczeniu, często niezrozumiane dla swej wartości. Wydawnictwo ukaże się za granicą, w Paryżu, tamże umożliwiono mu powstanie przez dyskretny bezimienny dar prywatny, złożony w tym celu. Zeszyt pierwszy zawierać będzie prace: Wacława Karczewskiego, Władysława Strzembosza i Kazimierza Woźnickiego.

O ile w kraju zainteresują się tą sprawą i znajdą się ochotni do podjęcia podobnego wydawnictwa lub współdziałania w nowo-powstającem, zechcą się zwrócić po bliższe informacye do p. Wł. Strzembosza—Paryż—Francya—Biblioteka Polska—Quai d'Orleans, 6.

— W Krakowie pod redakcyą d-ra Augusta Wróblewskiego zaczęło wychodzić nowe pismo pod nazwą „Czystość,“ poświęcone sprawie podniesienia moralności publicznej i oczyszczenia obyczajów zadawnionych, które domagałyby się gruntownej reformy.

U nas ruch etyczny leży jeszcze odłogiem, mimo, iż nie brak ludzi dobrej woli, którzy byliby gotowi podjąć akcyę ratunkową w celu odrodzenia społecznego pod względem fizycznym i moralnym. W chwili obecnej Towarzystwo Ochrony kobiet przystąpiło czynnie do pracy w tym kierunku. Nad zdrowiem duchowem i fizycznem naszej młodzieży także baczną opiekę roztoczyćby należało. Wobec tylu palących potrzeb pismo takie może oddać znakomite usługi, to też rodzina i wychowawcy zechcą niechybnie poprzeć te usiłowania, dopomagając w ten sposób rozwojowi idei humanitarnej.

— We Francyi istnieje związek pod hasłem: „Związek narodowy *zachęty do dobrego*.“ Zaiste, myślećbyśmy mogli, że jest to wymysł humorystyczny tak wrodzony Francuzom, gdyby nie fakt, że związek istnieje i rozwija się świadcząc o swej żywotności; prezesem honorowym jest prezydent Rzeczypospolitej francuzkiej Loubet. Dnia 1-go b. m. odbyło się posiedzenie związku, któremu przewodniczył minister spraw wewnętrznych, Etienne, wygłosiwszy mowę wstępną. Zaznaczył w niej doniosłość etyczną takiego stowarzyszenia, dodając, iż w czasach, gdy zło staje się tak plenne, przeciwstawić mu należy krzewienie dobra w celach utrzymania równowagi moralnej — podtrzymania ducha ludzkiego, aby nie popadał w zwątpienie i rozpacz bezgraniczną. Członkowie związku wynajdywać będą piękne czyny i podawać je do publicznej wiadomości. Sprawcy zaś oprócz nagrody na samozadowoleniu polegającem, otrzymają honorowe oznaki. Laureatami tegorocznymi byli: Barberet, zasłużony twórca Towarzystw wzajemnej pomocy; sławny aktor Konstanty Cocquelin, założyciel schronienia dla bezdomnych weteranów sceny, i Lanusse, dawny wojskowy, który jako sanitaryusz częstokroć narażał swe życie; obecnie przyjąwszy święcenia kapłańskie, jest kapelanem w szkole wojskowej w Saint-Cyr.

Nawet w tej Francyi, tak dzisiaj zdegenerowanej, krążą jeszcze zdrowe soki żywotne, zdobywają się na akt przeciwdziałania złu istniejącemu, przez wytwarzanie pierwiastków dobra, protestu i obrony od zagłady tego ducha, który ma w sobie zadatki nieśmiertelności.

— Belgia obchodziła wspaniałą uroczystością 75-letnią rocznicę niezależności.

---

— W Brukselli zmarł ś. p. *Jan Jakób Elizeusz Reclus*, słynny uczony francuzki. Z prac jego największe znaczenie posiadało dzieło „Nowa geografia powszechna,“ obejmujące 19 tomów, oraz „Ziemia.“ Jego studya geograficzne są niepośledniej wartości.

---

## Treść numeru:

Piękno w starości, przez Zofię Seidlerową. — Ploteczki i prawdy, feljeton tygodniowy, przez Parola. — Joan. VIII, 1—12, przez Maryę Rodziewiczównę (ciąg dalszy).— Opuszczona plebania (wiersz), przez Wandę Krasuską, Moryczową.— Żony mężów pracujących: I, przez Jadwigę z Z. Strokową. — Historya kobiety, studyum historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Ciocia z puszty (obrazek z bruku), przez Karolinę Szaniawską. — Carmen Silva: Cierpliwość (dokończenie). — Przegląd teatralny, przez Adama Dobrowolskiego.— Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5-ty baśni dramatycznej w 4-ch aktach Einara Arne Chistiansena p. t. „Piotr Plus,“ w przekładzie K. Łaganowskiego.

*Dodatek:* Opis ubiorów i robót (rycin 30). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

---

**Julia Kozłowska.** Wdowa z dwojgiem dzieci skrofulicznych, którym lekarz zalecił Ciechocinek i staruszką matką, — bez środków utrzymania poleca się litościwym Czytelniczkom Bluszczu. — *Wronia 21, mieszkania 72.*

# Uczy ładnie pisać

Poprawia brzydki charakter pisma na piękny w 15 lekcjach

*Nauczyciel kaligrafji* **B. Ferman.**

Marszałkowska № 107 m. 16.

## Szkoła Artystyczna dla Kobiet „A. CONTI"

ulica Wielka №. 23 (róg Wspólnej).

**Kierownicy artyści:** Rysunki i Malarstwo—**A. Austen i E. Grajnert**; Rzeźba—**M. Gerson—Dąbrowska i Wł. de Turquier**; Sztuka stosowana—**L. Łempicka, B. Maruszewski i A. Porczyński**; Rys. techniczne—**A. Porczyński**; Rys. wieczorne—**L. Łempicka i B. Wiśniewski**; Kurs dla dzieci (chłopców i dziewczynek)—**M. Gerson—Dąbrowska i L. Łempicka.** Zapisy od 1-go, a lekcje od 15-go Września od g. 10—2 i og 5—7. Programy na żądanie.

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

otrzymał NOWOŚCI na sezon bieżący

Angielskie, Francuskie i Krajowe

*z czem się poleca względom Sz. Publiczności*

oraz Szkoła Kroju i Szycia

Zawiadamia, że zapis uczni rozpoczął się z dniem 1 Maja r. b. Informacje i prospekty na żądanie gratis.

***Pensyonat na miejscu.***

## A. TRZESZCZKOWSKI

w Warszawie, Aleja Jerozolimska № 21, róg Brackiej.

*Podwojona objętość*

**bez podwyższenia prenumeraty**

# GAZETA POLSKA

wychodzi obecnie **w zdwojonej objętości: w dwóch wielkich arkuszach o ośmiu kolumnach.**

**Abonenci w Warszawie** otrzymują **„Gazetę Polską"**

**dwa razy dziennie**

☆ ☆ ☆ ☆ bez dopłaty za odnoszenie do domu

Warunki prenumeraty w Warszawie

**miesięcznie: 80 kop.**

**Kwartalnie rb. 2,40; półrocznie rb. 4,80; rocznie rb. 9,60**

**wraz z bezpłatną dostawą do domu!**

Z przesyłką pocztową: Kwartalnie 3 rb., półrocznie 6 rb., rocznie 12 rb.

**Każdy prenumerator „Gazety Polskiej" może abonować wydawnictwo**

**BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH**

**o 4 rb. taniej** od ceny zwykłej: Rocznie (52 tomy) **tylko 6 rb.** (z przes. 8 rb.), w oprawie 12 rb. (z przes. 14 rb).

Adres: **Warszawa, Warecka 14.**

## Pierwszorzędna wykwintna pracownia SUKIEN I OKRYĆ

oraz Szkoła Kroju i Szycia

## „CHIC VARSOVIEN"

ulica Złota №. 25

wykonywa

pospiesznie i elegancko podług ostatnich modeli z własnych i powierzonych materjałów.

**Zapis uczennic codziennie.** **Przy szkole pensyonat.**

# GAZETA HANDLOWA.

**„GAZETA HANDLOWA"** weszła obecnie w fazę stałych reform. Dotychczas Gazeta powiększyła już format, wzbogaciła treść i rozszerzyła koło współpracowników. Gazeta wychodzi również w niedziele i święta.

W ostatnich czasach jedna sobie szeroką poczytność we wszystkich kołach czytelniczych, **jako pismo, które obok swej specyalności handlowo-przemysłowej,** pożytecznej teraz dla każdego, **zawiera obfitą treść ogólną.**

„Gazeta Handlowa" obejmować będzie nadal główne działy następujące: artykuły wstępne, poświęcone sprawom społecznym, ekonomicznym i polityce; uwagi informacyjne i krytyczne nad sprawami chwili bieżącej; korespondencye z wszystkich ognisk życia; dział literacki i artystyczny; feljetony na temat spraw społecznych; najbogatszą w naszej prasie kronikę handlu, finansów i przemysłu; obszerną kronikę ogólną i polityczną; telegramy własne i Agencyi Petersburskiej; odcinek powieściowy, teatralny i literacki; kronikę akcyjną; fachowe wskazówki społeczno-gospodarcze; wiadomości instrukcyjne (licytacye, losowania, wykaz spółek, wykaz zaliczeń na kolejach i t. p.); najbogatszy dział giełd, oraz targów zbożowych i towarowych, służący na podstawę do kontraktów.

W zakresie informacyj handlowych i przemysłowych, czerpanych wyłącznie ze źródeł bezpośrednich, **„Gazeta Handlowa" jest dowodem,** nieodzownym w rękach każdego, kto zawiera jakiekolwiek obroty i kto pragnie się zapoznać z biegiem całego życia ekonomicznego kraju; w działach ogólnych **daje pełny obraz ruchu społecznego, politycznego, literackiego i artystycznego,** *hołdując w ocenie zjawisk życiowych dążnościom szczerze liberalnym.*

Naczelny kierunek redakcyjny „Gazety Handlowej" spoczywa w rękach **St. A. Kempnera.**

Gazeta **korzysta ze współpracownictwa wszystkich prawie praktycznych ekonomistów** w kraju **i ma bezpośrednie stosunki** informacyjne z wszystkiemi **instytucyami ekonomicznemi i handlowemi.**

W działach ogólny biorą udział liczne, pierwszorzędne siły literackie, które odznaczyły się talentem i niepodległością myśli.

Na żądanie posyła się **bezpłatnie** numery okazowe każdemu, kto poda swój adres.

**Klawiol** AP. KOWALSKIEGO, APTEKARZA, GRANICZNA 10, USUWA BEZ BÓLU **ODCISKI** BRODAWKI, SKÓRĘ ZGRUBIAŁĄ NA PODESZWACH i C. PŁYNU **30** i **50** K. PLASTRA **35** K. ŻĄDAĆ WSZĘDZIE. STRZEDZ SIĘ PREPARATÓW NIESPECJALISTÓW.

ŻĄDAĆ Z TĄ MARKĄ I PODPISEM. AK.

**Najlepszy środek kosmetyczny**

nadający cerze świeżość i czystość

Źródło piękności

Patent w Anglii

Crême CAZIMI

**Metamorphosa**

**przeciwko PIEGOM.**

Dowodem autentyczności środka przeciw piegom jest podpis Cazimi i dołączony do każdego słoika rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI." Cazimi Bez podpisu i rysunku zatwierdzonego przez Depart. Hadlu i Manuf. za Nr. 4683— **FALSYFIKAT.**

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„ZAŁĘSKI"

przeniesione z ul. Berga na ul. **Mazowiecką № 3,** tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

**Prasuję** bieliznę męzką bez szkodliwych dodatków. **Warecka № 9 m. 8.**



Wydawca: *Piotr Laskauer.*— Redaktor: *Maiyan Gawalewicz.*

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Іюня 1905 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.

(*Dok. do opisów Nr. 27*).

№ 29 i 30. **Majteczki ze stanikiem i koszulka dla chłopczyka od 4—6 lat.**
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 25—31.

Majtki z madapolamu, zeszyte i zaopatrzony listewkami, z tyłu zmarszczyć i wszyć w pasek z dziurkami. Przody przyszyć do staniczka, zapinanego z tyłu, którego pachy i wykrój szyi wykończyć skośnemi listewkami a w końcu zaopatrzyć plecy w dziurki i guziki.

Koszulka trochę wycięta z krótkiemi rękawami, na lato wygodna, zwłaszcza do marynarskich ubrań. W przodach, naciętych podług formy naszyć obręby i przymocować je listewką $1^1/_2$ ctm. szer. Plecy zmarszczone wszyć w podwójny karczek, koszulkę zaszyć, wstawiając w dole szwów bocznych, maleńkie kliniki. Rękawki obrębione wszyć, wykrój szyi podlistwować i zaopatrzyć koszulkę w dziurki i guziki.

## Wzory ubiorów i robót do Nr. 28.

№ 1. **Biała tiulowa bluzka, przybrana materyą chinée i mereszkami.**

Bluzka z tyłu zapinana, marszczona, lekko wyrzucana, upięta na staniczku z chiffon, wykonana z białego tiulu w deseń, rozszywanego wstawkami. Wstawki ułożone w zaokrąglone zęby otaczają pliski z materyi chinée, odpowiednio do wstawki wycięte w zęby i połączone mereszkami. Pliski skośne $2^1/_2$ ctm. szer. zaprasowane u brzegów. Karczek ułożony z wstawek i plisek, połączonych mereszką. Kołnierzyk odpowiedni do karczka, podłożony chiffon. Rękaw z tiulu na rękawie z chiffon, bufiasty z wierzchu rozszyty wstawką i pliskami z mereszką, zakończa mała bufka i falbana 1 ctm. szer. w dole otoczona pliską z mereszką. Pasek gorsecikowy, ułożony z plisek z mereszką, z tyłu zapinany. Bardzo odpowiednia bluzka do jasnej lub czarnej jedwabnej spódnicy.

Potrzeba: 2 mtr. tiulu i tyleż chiffon podwójnej szer., $1^1/_4$ mtr. materyjki 50 ctm. szer., $5^1/_2$ mtr. wstawki 7 ctm. szer.

№ 2. **Kaftanik dla dziewczynki od 2—4 lat. Helgolandzki kapturek.**
(Krój odw. str. tabl. Fig. 90—95).

Żakiecik z białego szewiotu zdobią: kołnierz i mankiety z szafirowego atłasu z wstawkami i oszyciem z haftu oraz złote guziczki. Taki sam kaftanik na lato można sporządzić z płótna, piki lub satyny z haftowanym lub koronkowym kołnierzem i perłowemi guziczkami.

№ 3. **Bluzka z lekkiej materyi z chusteczkowem przybraniem.**
(Krój odw. str. tabl. Fig. 82—87).

Bluzka z jasno-niebieskiej jedwabnej materyi messaline, z chusteczkowem przybraniem z haftu écru i plisek jasno niebieskich połączonych mereszką. Rękaw bufiasty zakończa mankiet z haftu i plisek.

№ 4. **Skromna sportowa suknia dla młodej osoby.**

№ 4. **Szlafroczek z wzorzystego materyału, przybrany materyałem gładkim.**
(Patrz szkic *a*).

Szlafrok z wełnianego muślinu w kolorze oliwnym w deseń o ton ciemniejszy, przybiera materya w kolorze deseniu. Przody na krótkiej podszewce, lekko przymarszczone plecy gładkie od góry, środkiem ukośnie skrojone, przez co tworzy się odstająca fałda. Wykrój szyi otacza 12 ctm. srzer. plisa z materyi, przedłużona z przodu aż do dołu szlafroka. Rękaw na podszewce, bardzo szeroki, przy szwie wewnętrznym u ręki przedłużony na 10 ctm, i zeszyty w ten sposób, że tworzy zamknięty mankiet nałożony plisą z materyi. Plisa z przedłużeniem w rodzaju patki, łączy się z obłożeniem szerokiego rękawa. W pasie związany sznur dopełnia całości. Sznur przez plecy przeprowadzony wewnątrz szlafroka i przez obdzierganc dziurki wysunięty z boków, na końcach rozdzielony na trzy promienie, zakończone pomponikami z kwadracików materyi, zmarszczonych w górze i przyszytych do sznura.

№ 5. **Paryski stanik z elastycznego materyału, zastępujący gorset.**
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 32—24).

Staniczek łatwy do uszycia sporządzony z białego, elastycznego trykotu. Po zeszyciu przodów z plecami, należy szwy wewnątrz rozłożyć żyć i naszyć pliską z podszewki. Z wierzchu na przodach i plecach w oznaczonych miejscach nałożyć

Szkic *a* do ryc. 1. Szkic *b* do ryc. 2.

№ 1. **Kostyum z materyału w drobne paski.**
(Patrz szkic *a*).
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 14—19).

№ 2. **Kostyum z gorsecikową spódnicą i krótkim kaftanikiem.**
(Patrz szkic *b*).

№ 3. **Kostyum z materyału w kratę.**

2 cent. szer. białe, atłasowe listewki przestebnowane środkiem dla podsunięcia fiszbinów. Lewy przód wykończyć trykotową podwójnie wziętą 3 cent. szerok. listewką z 4 guzikami, prawy zaś w 4 patki zaopatrzone dziurkami, wykonane z podwójnie wziętej, zastebnowanej listewki $^3/_4$ cent. szer. Plecy wykończone listewkami, nabić szeregiem metalowych kółek do przewleczenia sznurowadła. Szelki objęte wstążeczką, zaopatrzyć dziurkami i przymocować w odpowiednich miejscach. Dół gorsetu ozdobić lekko naddaną ażurową wstawką, podwójnie podwleczoną białą, atłasową wstążeczką. Górę 6 cent. szer. koronką z ząbkami, podwleczoną również wstążeczką i białą kokardką z atłasowej 2 cent. szer. wstążeczki. W końcu w odpowiednich miejscach przyszyć guziki do szelek.

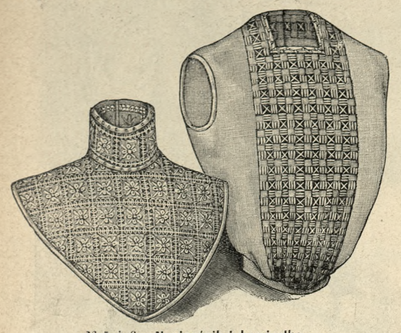

№ 5 i 6. **Napierśnik i kamizelka, zdobne mereszkami.** (Krój odw. str. tabl. Fig. 123—126).

### № 6. Kostyum płócienny z kaftanikiem.

Kostyum z jasno-niebieskawego płótna, przybiera biała torsadka i guziczki. Spódnica z 11 brytów złożona, ma przody i obydwa boczne kliny złożone w kontrafałdy, zastebnowane do połowy spódnicy. Kontrafałdy zdobią w dole 6 razy naszyte torsadki i patki w okrągłe zęby z guziczkami.

Żakiet luźny, lekko wpadający do figury, na podszewce z białej satinki, kryto zapinany, z karczkiem ułożonym w zęby, przymocowane guziczkami. Przód i plecy zdobią podłużne plisy, naszyte torsadką, zakończone w dole żakietu patkami w zęby i guziczkami. Rękawy paltotowe, rozszerzone w górze, przybrane torsadką i patkami. Wykładany kołnierzyk z haftowanego „linon“ dopełnia całości.

Potrzeba: 9 mtr. płótna podw. szer. 12 mtr. torsadki, 6 tuzinów guzików, $2^1/_2$ mtr. satinki na podszewkę, 1 kołnierzyk haftowany.

### № 7. Kostyum wizytowy lub spacerowy z chusteczkowym kaftanikiem. (Patrz szkic *a*).

(Krój chusteczki odw. str. tabl. Fig. 88—89).

Kostyum z popielatego, angielskiego materyału w kratę. Spódnicę na podszewce, krótką i gładką zdobią boki krótsze wycięte w okrągłe, zastebnowane zęby, podszyte układaną falbaną. Żakiet wcięty na popielatej, jedwabnej podszewce, zapinany na metalowe guziki. Kołnierzyk wykładany, nałożony czarnym aksamitem, zdobi oszycie $1^1/_2$ cent. szer. z białego jedwabnego sutaszu. Oszycie z przodów ułożone w pętelki, zakończone małemi, metalowemi guziczkami.

Kapelusz z ponsowej słomy, przybrany ponsową wstążką „Liberty“, związaną z przodu na węzeł z białem, fantazyjnem piórkiem. Podniesione rondo podpięte z tyłu sutą kokardą z wstążki.

№ 7. **Luźna sukienka z batystu dla dziewczynki od 9—11 lat.** (Krój odw. str. tab. Fig. 86-90).

№ 8. **Sukienka z batystu dla dziewczynki od 13** (Krój odw. str. tabl. Fig. 85).

№ 9. **Ubranie marynyrskie dla chłopczyka od 6—8 lat.** (Krój pier. str. tab. Fig. 32—42).

№ 10. **Sukienka dla dziewczynki od 11—13 lat.** (Krój odw. tab. Fig. 91—96).

№ 12. **Kostyum spacerowy, odpowiedni do wód lub na letnie mieszkanie.**

№ 13. **Skromna letnia suknia z kaftaikowym stanikiem.**

### № 8. Kostyum z jasnego materyału z krótkim kaftanikiem.

(Krój odw. str. tabl. Fig. 78—81).

Suknia biała z foulé przybrana zakładkami, białą pletnią i srebrnemi guziczkami. Dół spódnicy sporządzonej na podszewce otacza szereg zakładek. W górze spódnica gładka, pierwszy klin, prócz przybrania pletnią, zaszyty w zakładki, w dole ułożony w fałdy. Eton krótki, luźny, zapinany na guziczki i pętelki z jedwabnego sznurka, przybrany w kształcie kołnierza zakładkami i pletnią. Rękaw paltotowy zdobią zakładki i oszycie z pletni. Kapelusz z jasno żółtej, lekkiej słomki, przybrany pomarańczowym aksamitem. Z tyłu, pod wysoko podniesionem rondem podpięcie ze stokroci i drobnych różyczek.

### № 9. Suknia z lekkiej wełny w drobne prążki.

Suknia z białego materyału w drobne, niebieskie paski, wykończona na oddzielnej podszewce. Spódnica na 5 cent. od dołu, naszyta plisą z niebieskiej materyi, w górze, prócz wązkiego przodu, namarszczona. Staniczek na niebieskiej materyjce, lekko namarszczony, otwarty z przodu, dopełniony koronkowym karczkiem. Wycięcie i przody otacza wązka koroneczka w zęby i aksamitka. Dół gipiurowego kołnierzyka i karczka otacza wązka aksamitka. Rękaw półdługi, bufiasty, ujęty w szeroki mankiet plisowany, ozdobiony aksamitką i guziczkami, wykończają falbany koronkowe. Stanik ozdobiony z przodu guzikami, zapinany kryto z lewego boku. Pasek z marszczonej, niebieskiej materyjki.

Potrzeba: $6^1/_2$ mtr. wełny podw. szerok., $^1/_2$ mtr. materyi, 30 cent. gipiury, 4 mtr. koronki 10 cent. szerok.. $1^1/_2$ mtr. koroneczki, $1^1/_2$ mtr. aksamitki $^1/_2$ cent. szer., 1 tuzin guziczków.

№ 14. **Lekka suknia ranna luźnym fasonie.** (Krój

№ 12. **Plisowana suknia ranna, przybrana koronkami.**

### № 10. Niski gorset dla osoby dobrej tuszy.

(Krój pierw. str. tabl. Fig. 35—39).

Wygodny gorsei z szarego drylichu, zapinany z przodu na guziki, z tyłu ściągany. Po zeszyciu i rozszyciu szwów listewkami, należy w przodach i plecach nałożyć podług formy 3 cent. szer. środkiem przestebnowane listewki do fiszbinów. Dół i górę gorsetu objąć wstążką lub tasiemką, górę ozdobić koronką podwleczoną wstążeczką, a w końcu umocować podwiązki z szerszej gumy przednie 14,—boczne 18 cent. długie.

### № 12. Bluzka przybrana haftowanym szlakiem.

(Patrz ryc. 25 w № 27).

Bluzka z écru batystu z przodu zapinana, zaszyta w grupy zakładek, przedzielone haftowanemi szlakami. Środkiem pleców grupa zakładek. Kontrafałdę z przodu pokrywa szlak haftowany, krótsze zaś pasy, w rodzaju patek, od ramion dochodzą do połowy przodu. Rękaw koszulowy ujęty w haftowany mankiet. Haft pokrywa również stojący kołnierzyk, z tyłu zapinany. Po przeniesieniu desenia, należy liście wykonać atłaskowym ściegiem, podwójną nitką filoflosu, wewnętrz liścia siateczkę otoczoną czarnym jedwabiem, ściegiem gałązkowym. Podłużne muszki, w środku liścia, wykonać w kolorze oliwnym. Boczne rzuciki naprzemian, w ponsowym i oliwnym, proste linie czarnym jedwabiem, ściegiem gałązkowym.

Potrzeba: $3^1/_2$ mtr. batystu, 2 mtr. haftu.

### № 13. Bluzka z haftowanego batystu.

Bluzka z haftowanego batystu, lekko namarszczona, kryto z tyłu zapinana. Karczek z gładkiego batystu wycięty w zęby, zachodzi aż na ramiona. Ozdobiony i połączony z bluzką ażurowemi, szydełkowemi lub haftowanemi wstawkami. Rękaw bufiasty, od wewnętrznego szwa zaszyty w trzy poprzeczne zakładki, zakończa mankiet z gładkiego batystu rozszyty wstaweczkami. Pasek z białej wycinanej skórki, podłożony czarną skórą, zapinany z przodu na dwie małe złote klamry.

Potrzeba: 3 mtr. haftowanego 1 mtr. gładkiego batysty, 7 mtr. wstawki 1 cent. szerykiej.

Szkic *c* do ryc. 17.

### № 14. Bluzka batystowa z prosto wyciętym karczkiem.

(Krój pierw. str. tabl. Fig. 20—24).

Bluzkę z gładkiego batystu, przybierają: zakładki, haftowana i walansienkowa wstawka i koronka, złożone w małe kwadratowe wycięcie. Pasek 5 cent. szerok. pleciony ze złotej torsadki $1^1/_2$ cent. szerok., zapięty z przodu na złotą klamrę, ozdobioną kamieniami.



№ 11. **Falbana do spódnicy, zdobna wstawką i koronką filet guipure.** (Krój pierw. str. tabl. Fig. 66).

№ 16. **Wizytowa toaleta, odpowiednia na koncerty, zebrania i t. p. przybrana irlandzką koronką.**

№ 17. **Wizytowa toaleta z chusteczkowem przybraniem.**

№ 18, 19, 20 i 21. **Koszula dzienna, majteczki, koszula nocna i spódniczka ze stanikiem dla dziewczynki od 6—8 lat.** (Krój pierw. str. tabl. Fig. 43—51).

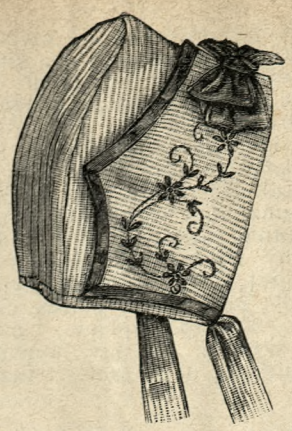

№ 22. **Kapturek pikowy dla dziewczynki od 1—2 lat.**
(Krój odw. str. tabl. Fig. 127—129).

№ 23, 24 i 25. **Koszula dzienna, majtki i koszula nocna.**
(Krój odw. str. tabl. Fig. 98—109).

## Obiad na Niedzielę.

Rosół z jarzynkami (Julienne).
Karasie smażone z kwaszonemi ogórkami.
Potrawa z kaczek z sosem pieczarkowym, obłożona ryżem.
Kalafiory z masłem.
Kurczęta z pasztetowem nadzieniem.
Kompoty, sałata.
Lody czekoladowe i waniljowe.

## Obiad na Niedzielę.

Rosół z jarzynkami.
Sztuka mięsa z pieczarkowym sosem.
Kurczęta z sałatą.
Kompot.
Lody malinowe.

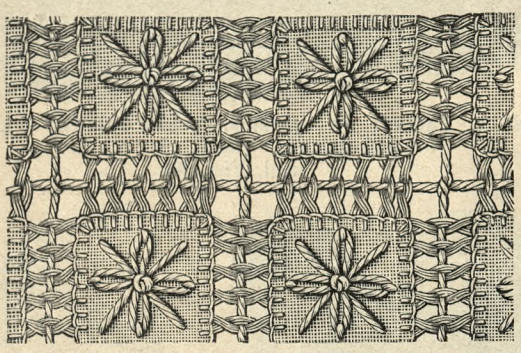

№ 26. **Część mereszki do ryc. 5.**
(3/4 oryginalnej wielkości).

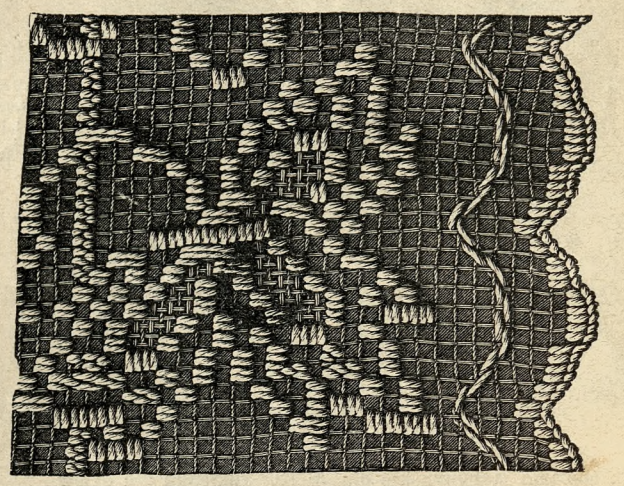

№ 27. **Część koronki filet guipure do ryc. 11.** (Wielkość oryginalna).

№ 28 i 29. **Serweta i pas na stół, zdobne mereszką i płaskiem wyszyciem.**
(Patrz ryc. 30).

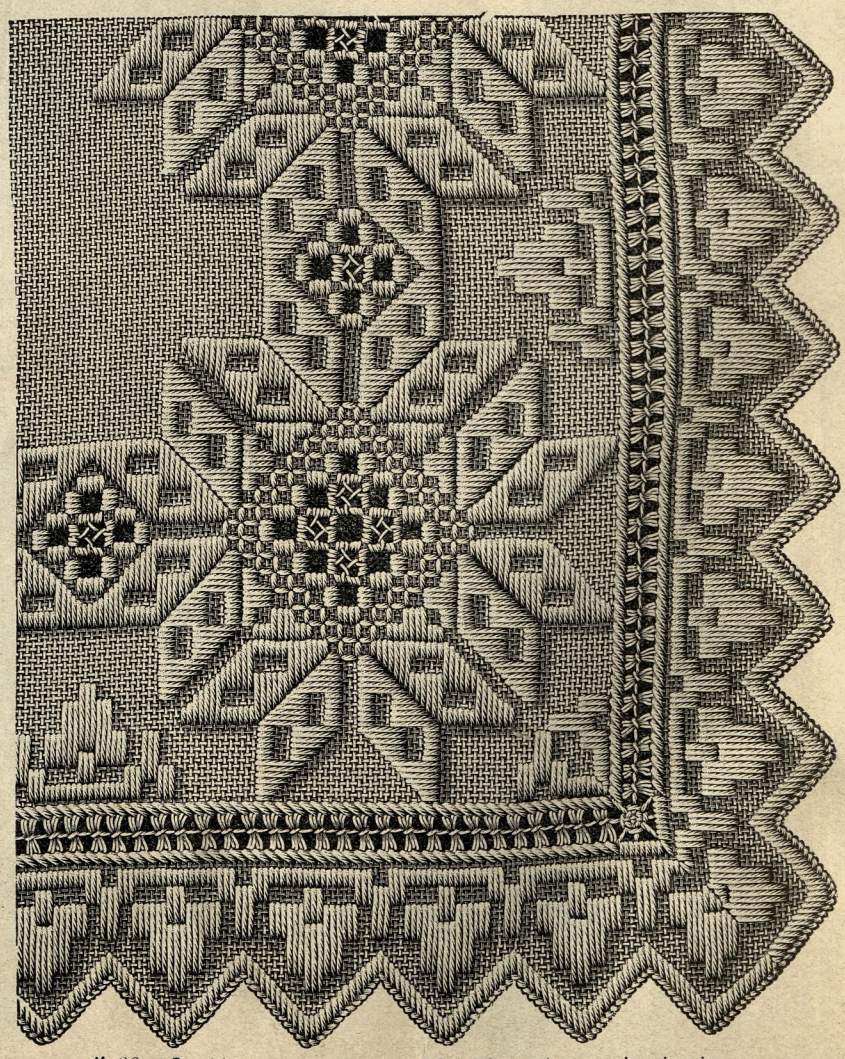

№ 30. **Część wyszycia do ryc. 28 i 29.** (2/3 oryginalnej wielkości).